

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 3-go kwietnia 1943r.

Rok V. Nr. 13

## ROYAL AIR FORCE

Chyba w żadnym z państw wojujących, lotnictwo nie ma tak wyjątkowego uznania i miłości, jak w Anglii. Wydaje się niekiedy, że lwią część starych, zakorzenionych uczuć narodowej dumy, jakimi przyzwyczajono się otaczać od wieków marynarkę, przenosi się na lotnictwo. Przyczyn tego należy szukać przede wszystkim w sukcesach lotnictwa. Bez R.A.F. byłyby niemożliwe ani Dunkierka, ani *Battle of Britain*, ani zatopienie "Bismarcka", ani Malta, ani Dieppe, ani Libia. Odwrotnie, wszędzie tam, gdzie nie potrafił zebrać i pchnąć do działań lotnictwa, ponoszono porażki, czy była to Norwegia, czy Singapore, czy Kreta.

Lotnictwo przerosło pokładane w nim nadzieje. Nie ma dziś gazety i komunikatu radiowego, w których nie było by wzmianki o lotnictwie. Słynne i kapitalne zdanie Churchilla o lotnictwie, które to zdanie jest tak wyceLOWANE i piękne, że zna je każde dziecko w Anglii i którego z tego powodu nie ma potrzeby tu powtarzać, odzwierciedliło z jednej strony głęboką prawdę, a z drugiej stało się wykładnikiem pojęć każdego obywatela o lotnictwie.

Lotnictwo angielskie, tak jak i cała zresztą Anglia, weszło do wojny nieprzygotowane. Najnowocześniejszymi samolotami bombowymi ciężkimi były wtedy "Whitley" i "Wellingtony", lekkimi — "Blenheimy", natomiast sprzęt tego było bardzo mało. Dziedzina lotnictwa myśliwskiego przedstawiała się nieco lepiej. Reprezentowały ją "Spitfiry" i "Hurricane'y", te ostatnie jako sprzęt dominujący.

Anglicy jednak, rekordowo konsekwentny naród, umieli wyciągnąć wnioski z kampanii polskiej i obrony Warszawy, a następnie wnioski te wprowadzić w życie. Ośmiem miesiącem dzieląc te wypadki od kampanii we Francji, pozwolili im stworzyć przede wszystkim bardzo silne lotnictwo obronne, którego pazure tak mocno dały się we znaki "Luftwaffe" w pamiętnym sierpniu i wrześniu 1940 r.

Wbrew przekonaniu, panującemu na kontynencie, że Anglicy są ociężały w myśleniu i ustępują pod względem wynalazczości technicznej i udoskonalonych metod produkcji Niemcom, właśnie Anglicy w tej wojnie wykazali zdumiewające zdolności zarówno w przystosowaniu się do istniejących warunków i wymogów chwili, jak też w wynalazczości i budowie sprzętu pod kątem tego, co nastąpi, a więc sprzętu dla przyszłości. Cudownym takim wynalazkiem, który zbawił Anglię i bez którego RAF nie mógłby być tak działać, jak działał, było "radiolokacja".

My Polacy jesteśmy skorzy do odsądzania Anglików od fantazji, gdyż u nas określa się mianem fantazji wszystko, co nieracjonalne, nieżywcio, jednym słowem, co przypomina mniej lub więcej piękne bzdury i bańki mydlane. Do tego rodzaju arabskich z tysiąca i jednej nocy Anglicy rzeczywiście nie bardzo się nadają ze swoim refleksyjnym i syntetycznym umysłem. Natomiast posiadają oni fantazję twórczą, której możemy im pozazdrościć.

Ta właśnie fantazja twórcza stworzyła swojego czasu czołg, a w wojnie obecnej system wykrywania samolotów w powietrzu na dużej odległości. Niestety podczas odwrotu we Francji jeden okaz te-

go wynalazku dostał się w ręce Niemiec. Było to oczywiście wystarczające, by Niemcy rozbudowały w lot sieć alarmową na całym kontynencie. Pomimo jednak tego, Anglicy w dziedzinie radiolokacji przodują nadal i są bezkonkurencyjni.

W rozbudowie RAF'u w obecnej wojnie można wyróżnić dwa okresy. Pierwszy jest nastawieniem myśli wynalazczej, organizacyjnej i całej produkcji w myśl wymogów doktryny obronnej. Cechuje ją jako wykładnik lotnictwo myśliwskie. To lotnictwo nie działa tu w wojnie ruchowej; prowadzi ono akcję z baz wyspy, stąd też wszystko urządziło się i nagina do organizacji fortecznej.

Został położony silny nacisk na doskonałość i ilość samolotów myśliwskich, jak i pilotów. Praca z baz stałych wyłącza wszystkie kłopoty transportowe od baz do jednostek w polu. System ten pozwala na urządzenie niezwykle wygodnego życia dla personelu. Jest to jak gdyby normalne, pokojowe życie z pewnymi godzinami zastępczymi dla prowadzenia wojny. Sieć łącznościowa została rozbudowana do takich granic, jakie by przed wojną sztabowcy zaliczyli do utopii. Ogromny wysiłek położono na opracowanie typu samolotu myśliwskiego nocnego: "Defiant", dalej "Beaufighter", "Havoc" /ten ostatni jest samolotem amerykańskim, dostosowanym przez Anglików do walki w nocy/ i wreszcie "Mosquito". Równolegle rozbudowywano i udoskonalano artylerię przeciwlotniczą, reflektory, balony.

W tym pierwszym okresie stojącym wyraźnie pod znakiem lotnictwa myśliwskiego, lotnictwo bombowe weszło na drugi plan. Nie można powiedzieć, by było ono zaniedbywane, bezsprzecznie jednak nie było faworyzowane, nie stojąc na liście potrzeb pierwszej kolejności. Zadania bombardowania robiły po dawnemu "Whitley" i "Wellingtony", a nowe prototypy "bombowców": "Sterling", "Halifax", "Manchester" wchodziły do budowy w małych seriach, które nie mogły mieć żadnego wpływu na przebieg wojny.

Rozwrotnienie "Luftwaffe" przez fronty rosyjski i afrykański, które z natury rzeczy dało więcej, niż półtora roku przerwy w bombardowaniach na dużą skalę wykonywanych przez Niemcy, pozwoliło Anglikom po nasyceniu lotnictwa środkami i sprzętem obronnym, przystąpić do planowań ofensywnych.

Tu zaczyna się drugi okres. Setki lotnisk bombowych zaczynają wyrastać jak grzyby po deszczu. Pojawia się niezwykle udany bombowiec nocny "Lancaster", który idzie do masowej produkcji zarówno w Anglii, jak i w Kanadzie. Polityka rządu zmierza do oparcia się w dziedzinie lotnictwa bombowego na potężnych cztero-silnikowych samolotach, zdolnych do przenoszenia znacznego ładunku bomb na duże odległości. Jako wsparcie lotnictwa bombowego nocnego, przybywa amerykańskie lotnictwo bombowe, typowo dzienne, również cztero-silnikowe "Latające Fortece".

Od wiosny 1942 r. zaczyna się zaznaczać wzmożona aktywność

zaczepna RAF'u. Zarówno ilość użytych samolotów, jak i tonaż zrzuconych bomb, przewyższają skalę niemiecką. Po raz pierwszy w historii zostają zanotowane rajdy w siłę ponad 1000 samolotów na Kolonię i Essen. Wrażenie tych rajdów w Niemczech i w całym świecie jest ogromne.

Przez całe lato i zimę 1942/43 trwa niesabnąca działalność lotnictwa bombowego, która w lutym i w marcu b.r. dochodzi do nienotowanego dotychczas nasilenia. Bombardowane są cele wyłącznie strategiczne, a więc przemysł, koleje, magazyny. Jest to więc ofensywa powietrzna, której skutki i znaczenie nie dadzą się na razie określić. Przeliczenie bowiem tego wysiłku na zbitych, rannych i rozwalonych domach jest raczej efektywnością drugorzędą. Efektywność pierwszorzędą t.j. pewien procent spadku produkcji, przeczów i opóźnienia zamówień da się określić dopiero po wielu miesiącach.

W parze z powiększeniem ilości i udźwigu samolotów, Anglicy powiększyli tonaż bomb. Z przykrością należy tu podkreślić znowu nasz polski brak zmysłu wyobraźniowego w dziedzinie fantazji twórczej. Przed wojną w Polsce lotnictwo myśliwskie było uzbrojone standardowo w dwa karabiny maszynowe. Gdy się zestawiało z tym osiem karabinów "Hurricane", lub "Spitfire", spotykało się ogólnie z twierdzeniem, że jest to przerosł myśli konstruktorskiej w fałszywym kierunku.

Jeżeli chodzi o kaliber bomb, to zaznaczano, że podczas ostatniej wojny Niemcy stosowały bomby tysięcy kilogramowe, co miało być nieekonomiczne, gdyż dwie bomby 500 kilogramowe miały wyrządzić większe szkody, niż jedna tysięczka. Z tego powodu za standardowy, najcięższy kaliber bomby uznano w Polsce 500 kg. Gdyby tym naszym "realistom" powiedziano, że samolot myśliwski "Typhoon" uzbrojony zostanie w 4 działka, a ciężar jednej bomby dojdzie do 3600 kgr., przyczem oba te osiągnięcia nie są jeszcze ostatecznym wyrazem i zdradzają dążność do dalszego wzrostu, "realiści" dostaliby szoku.

Dygresja powyższa ma na celu poddanie kontroli zakorzenionych poglądów o naszym polskim prymacie w dziedzinie zdolności tak subtelnych i nieuchwytnych, jak zmysł przewidywania.

Polityka RAF'u w rozbudowie, celach i organizacji, jest tak jak i polityka Anglików nieślychanie długodystansowa i długofalowa. Rytm jej jest dla człowieka z kontynentu zupełnie niezrozumiały i porażający pozorem brakiem logiki. Narody kontynentu są przyzwyczajone, że każdej akcji odpowiada reakcja i im szybsza, tym lepsza. Anglicy mogą wstrzymać reakcję na czas nieograniczony, co znaczy, że może ona przyjść w najbardziej nieoczekiwanej chwili, lub jeżeli to jest korzystne, może nie przyjść w ogóle.

Gdy były bombardowane miasta angielskie: Coventry, Liverpool, Plymouth, Birmingham, Anglicy nie wysilali się na natychmiastowe riposty. Umysłowość człowieka z kontynentu żądała jakiegokolwiek odpowiedzi. Odpowiedź nie nad-

chodziła. Po pierwsze, lotnictwo bombowe dopiero się zaczynało rozwijać, a po drugie Anglik się cieszył, że bomby padają na Piccadilly, zamiast na jakąś fabryczkę samolotów, lub amunicji, i nie uważał, że nadszedł właściwy czas, by temu przeszkadzać.

Minęło półtora roku od ostatnich ciężkich raidów /wyjąwszy Exeter/, gdy po nabraniu odpowiedniej siły i oddechu przychodzi wreszcie riposta angielska. Ciosy, które obecnie padają na Niemcy, są jak uderzenia młota w porównaniu do uderzeń pięści, które produkowała swojego czasu "Luftwaffe".

Obecnie lotnictwo niemieckie wysila się na specjalne złośliwości. Są to tak zwane "sneak raiders", którzy wykonują "tip and run" naloży na miasta nadbrzeżne. Zazwyczaj są to samoloty myśliwskie, nadlatujące lotem koszącym, rzucające bombę na chybli trafi w skupisko domów, siejące kilkusekundową serię z karabinów po ulicach i uchodzące pełnym gazem. Niemcy działają w ten sposób na moralę, chcąc zmusić Anglików do zaabsorbowania części swoich sił do obrony wybrzeży.

Anglicy tego nie robią. Ludność nadbrzeży jest niepokojona, to prawda, lecz ludność to rozumie, bo przecież jest wojna. Gdy widzą naczyn "tip and run" raidu odmaluje go z całą ekspresją Anglikowi, usłyszy za całą odpowiedź stereotypowe stwierdzenie: "What a nuisance!"

Przypomina to prawem kontrastu inne zdarzenie. Gdy w pierwszej wojnie światowej pięć niemiecka miała spaść na Paryż, a równocześnie Rosjanie robili dywersję w Prusach Wschodnich, delegacja junkrów pruskich wydebiła na Kaizerze wyrwanie w najbardziej nieodpowiednim momencie dwóch wyborowych dywizji z frontu zachodniego i przerzucenie ich do Prus. Rosjanie pobito, lecz Paryż nie wzięto. Było to z punktu logiki historycznej Niemiec zbrodnia, natomiast odpowiadało w zupełności logice dnia, logice kontynentu, który przywiązuje zbyt dużą wagę do sukcesów i klęsk doczesnych.

Nadejście oczywiście chwila, gdy poskromi się "sneak raiders", lecz to nastąpi "in due course". Obecne "Typhoony" są już zapowiedzią tego.

Ta polityka tak typowo angielska, nie licząca się z wymogami chwili, lecz działająca pod kątem potrzeb odległej przyszłości, zbudowała zrebry tego RAF'u, jaki jest obecnie. Charakterystyczne go bezsprzecznie najsilniejszą przetrzeźwienie i pomocniczo. Samoloty takich typów jak "Spitfire IX", "Lancaster" i "Mosquito", są w swojej klasie jedyne; nie ma nie tylko maszyn lepszych od nich, lecz nawet odpowiedników w świecie.

Brakuje co prawda Anglikom klasycznego dziennego bombowca i nurkowca, lecz sprawa ta jest zamknięta przez wejście na miejsce pierwszego "Latającej Fortecy" oraz przez zdegradowanie samolotu klasycznie nurkowego w znaczeniu niemieckiego "Stuka" do samolotu bardziej uniwersalnego, mogącego przy sposobności od czasu do czasu służyć jako nurkowiec.

Trudno jest dziś przesądzić, która doktryna jest bardziej słuszna. To prawda, że Niemcy zawdzięczają dużo sukcesów nurkowcom, natomiast jest rzeczą wątpliwą, czy te sukcesy zostaną podtrzymane w przyszłości, gdy nasycenie środkami opl. nabierze cech nasycenia VIII Armii przed atakiem na El Alamein, do czego Anglicy niewątpliwie dążą. Sukcesy nurkowców poza tym, chociażby były najbardziej zdumiewające, nie wykrócą nigdy poza pole walki, a więc szczebel taktyczno-operacyjny, do czego Anglicy nie przywiązują zbyt wielkiej wagi, właściwym polem ich działania jest bowiem strategia i polityka. Tu się wyzywają, tu znajdują odpowiedni dla swojej umysłowości i charakteru horyzont. Stąd może, nurkowiec jako broń na wskroś taktyczna, przemawia mało do ich zainteresowań.

Jeżeli chodzi o personel RAF'u to jest on szkolony masowo i standardowo systemem taśmowym. Tak jak w nowoczesnej fabrykacji, czynności z każdym przedmiotem obróbki rozkładają się na działania nieskomplikowane i jak najbardziej elementarne, tak przy szkoleniu masowym, zastrzyki niezbędnych wiadomości są podzielone na kategorie i gradację w sposób, który zapewnia maksimum korzyści przy minimum wysiłku włożonego.

Szkolenie to odbiega od stuprocentowego ideału doskonałości, lecz jest prawie doskonałe. Nie ma w nim miejsca, co prawda, na geniuszów i asów, wszystko bowiem jest podciągnięte pod strychulec standardu. Jest to jednak znak czasu, że zwycięża nie człowiek, lecz masa. Zwycięża nie Rolls-Royce, lecz Ford. Zwycięża szary człowiek w którejś tam potężnej nad geniuszem.

W Polsce szło się na rozbudzenie indywidualności. Było to piękne, lecz niepraktyczne w obecnej erze przeludnienia. Anglicy postępują odwrotnie; usiłują doprowadzić do zaniku uczuć indywidualnych, rozbudzając i pielęgnując instynkty gromadne i społeczne.

Zjawisko to da się najbardziej łatwo uchwycić właśnie w RAF'ie. W Polsce istniał duch eskadry, jej gospodarka, polityka, jej tradycja, jej personel stanowiący częstokroć jedną rodzinę. Było to pożyteczne w zarysie eskadry, lecz w zarwie ogółu lotnictwa było szkodliwe. W Anglii odwrotnie. Brak jakiegokolwiek partykularizmu jednostekowych; cały RAF stanowi jedną wielką rodzinę, jeden wielki klub, którego członkowie, mają wspólny cel, język i zainteresowania, obojętne gdzieby się znaleźli i w jakiej kombinacji zetknąłby ich los ze sobą.

Osiągnięcia RAF'u w obecnej wojnie to nie tylko ponad 15.000 zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela /w czym ponad 500 przez Polaków/, obronienie tej wyspy i kruszenie maszyn wojennej Niemiec. To olbrzymia hala montażowa i laboratorium chemiczne, w którym się wykuwa z jednej strony zwycięstwo, a z drugiej harmonijny stosunek jednostki do społeczeństwa i odwrotnie. Procesy te zachodzą niemal niewiedomie, sennie, drogą postępową, jak wszystko zresztą w tym kraju, w oddaleniu od brutalności i krzywd rewolucji, w odęgnięciu od upiorów totalizmów.

STEFAN ŁASZKIEWICZ

THE POLISH ARMED FORCES EXPRESS TO THE R.A.F. ON THE 25TH ANNIVERSARY THEIR BEST WISHES FOR FURTHER PROGRESS AND VICTORY, WHICH WILL BE THE COMMON VICTORY OF GREAT BRITAIN, POLAND AND ALL FREEDOM-LOVING PEOPLES.



## MOWA CHURCHILLA I WIZYTA EDENA

Mowa radiowa premiera W. Brytanii ważna jest z wielu względów. W wewnętrznym życiu politycznym Anglii stanowiła ona wydarzenie, albowiem dawała pewne wytyczne, jeżeli chodzi o układ stronniczości i ich współdziałanie w przyszłości. Jest rzeczą jasną, że obecny "truce" partyni, w czasie którego obie partie tworzące rząd stają zgodnie do wyborów uzupełniających, sprzyja powstawaniu i rozszerzaniu się wpływów nowych organizacji politycznych /n.p. *Common Wealth*, na którego czele znajduje się Sir Richard Acland/. Churchill zapowiedział poniekąd w swej mowie utrzymanie spójności "rządu narodowego" po wojnie. Nie zanosi się na razie na nowe wybory: parlament obecny liczyć sobie będzie niebawem 8 lat istnienia /wybrany w r. 1935/. Po bieje on zapewne rekord poprzedni: parlament wybrany w r. 1910 przetrwał wojnę i działał do r. 1918.

W dziedzinie szerszych zagadnień Churchill dał w swojej mowie pożądaną wykładnię stanowiska rządu brytyjskiego wobec planów organizacji pokoju. W przeciwieństwie do rozmaitych pomysłów oparcia bezpieczeństwa świata wyłącznie na czterech mocarstwach: U.S.A., Rosji, W. Brytanii i Chinach Churchill zaznaczył, że bezpieczeństwo opierać się musi na współdziałaniu t.zw. wielkich i t.zw. małych państw i zapowiedział w najogólniejszym zarysie powstanie Rady Europy /*Council of Europe*/ i Rady Azji /*Council of Asia*. Podkreślił on, że Europa jest ojczyzną kultury wspólnej nam wszystkim i że należy te jej tradycje uszanować.

Każdy Europejczyk powita z uznaniem to stanowisko premiera W. Brytanii: całkowite przekreślenie zasad i potrzeb kultury, stawianie na pierwszym i wyłącznym miejscu rozwiązania ekonomicznego, wroży najgorzej. Motywy gospodarcze są niewątpliwie bardzo doniosłe, ale nie wyczerpują sprawy. Ani gospodarcze, ani militarne względy nie są jeszcze wszystkim w organizacji pokoju i bezpieczeństwa. Kultura, sposób życia, odrębności narodowe, tradycje dzieł, czynnik uczuciowy — to wszystko musi być wzięte w rachubę przez mądrych mężów stanu. Jeżeli czynniki duchowe zostaną przekreślone, jeżeli pojdzie się po łatwej drodze materializmu, to wówczas pokój nie będzie ani trwały, ani słuszny.

Churchill raz jeszcze wyraził swoje przekonanie, że pobite wroga jest pierwszym zadaniem i że bynajmniej nie jest ono łatwe. Powtórzył swoje prorocтво, dane jeszcze na wstępie r. 1941 co do czasu trwania wojny. Widać z tego, że premier brytyjski woli być ostrożny. Obliczenia jego i rachuby, które podzielała również i inni politycy /jak n.p. premier Kanady/ wydają się wjątkowo

realistyczne. Oczywiście, kres wojny może nastąpić wcześniej i każdy miesiąc, jaki zyskamy w tym okrutnym targu z losem i czasem, będzie zyskiem nieładem.

Wizyta amerykańska Edena dobiega kresu. Jaki będzie plon tej wizyty — nie wiemy. *"Sunday Times"* w doniesieniu swojego sprawozdawcy dyplomatycznego /z dnia 28-go marca/ wskazuje, że Cordell Hull albo Sumner Welles może zjawić się w Anglii. Zaznacza on także, że pozyskanie USA dla pełnego udziału w pokoju Europy jest zadaniem naczelnym. Jest to zupełnie słuszne ujęcie: bez USA nie tylko nie ma wygrania wojny, ale nie ma wygrania pokoju. Jest to przekonanie, które utrwała się coraz bardziej wśród narodów Europy.

## ZAPASY W TUNISIE

Walki w Tunisie przedstawiają się jako ciężkie i trudne zapasy. Przez chwilę wydawało się, że linia Mareth zostanie złamana i że Rommel wypadł do zastawionego potrzasku. Dowódca niemiecki okazał się jednak twardą sztuką. Koncentracja artylerii, jaką dysponował na linii Mareth wyparła wojska brytyjskie z zajętych już stanowisk wewnątrz linii. Starcia są zażarte i krwawe. Wydaje się, że armie sojusznicze pójda na wytracenie sprzętu wroga. Zabieg taki jest napewno kosztowny: jeżeli Rommel straci zbyt wiele czołgów, będzie musiał cofać się. Być

może, iż już najbliższe dni przyniosą rozstrzygnięcie.

Jeden z generałów armii amerykańskiej zapowiedział w mowie wygłoszonej w USA że "gdy tylko zrobi się porządek w Afryce, przyjdzie kolej na inwazję". Przypuszczalnie zapowiedź ta jest słuszną, ale wydaje się, że działania w Tunisie spóźnieją się wcale poważnie. To właśnie nakazuje Brytyjczykom pełną ostrożność w stosunku do sytuacji. Pisma brytyjskie pełne są ostrzeżeń pod adresem własnego społeczeństwa, ażeby nie upajać się takimi czy innymi powodzeniami i ażeby "najpoważniej traktować armię niemiecką."

## ZMAGANIA W ROSJI

Przez chwilę zdawało się, że armia sowiecka przejdzie przez wyrwę południową i zapędi się daleko do Dniepru. Przez chwilę zdawało się, że "Wehrmacht" stoi w obliczu katastrofy. Zaczęto mówić o załamaniu. Prorocтва te okazały się przedwczesne. Straty niemieckie w terenie, sprzeczne, ludziach są napewno bardzo poważne. Niejedna armia załamałaby się pod wpływem takich uderzeń. "Wehrmacht" wytrzymał te ciosy z trudem, z wysiłkiem, ale wytrzymał. Druga zima nie była napewno zbyt przyjemna, ale zarówno zwycięstwo jak i porażka nie okazała się katastrofą.

W danej chwili wojna na Wscho-

dzie znajduje się w okresie względnego zastój. Rosjanie posuwają się nieco na północy, Niemcy usiłują pounąć się na południu. Ale już opór sowiecki nad Dońcem rośnie, błota i roztopy hamują poważniejsze działania. Być może, że przed końcem kwietnia nie rozpali się żadna poważniejsza walka na froncie rosyjskim.

Nie wiemy jaki jest plan strategiczny "Wehrmachtu" na "sezon letni." Czy zamierza on podjąć znowu ofensywę od południa korzystając z tego, że zatrzymał jednak obie strony cieśniny kerczańskie i że nie dał się wyprzeć na Dniepr? Czy też raczej podejmie uderzenie w kierunku Moskwy? Obie możliwości stoją otworem przed armią niemiecką, przy czym druga możliwość wydaje się nieco bardziej prawdopodobna.

Coraz bardziej jednak wyraźniej przewija się w niemieckim myśleniu strategicznym przekonanie o tym, że wszelka ofensywa ma swoje granice w czasie i przestrzeni — jeżeli chodzi o Rosję i że nawet gdyby w czasie lata Niemcy zajęli spore obszary, to straciłby w zimie. Coraz wyraźniej zaznacza się wśród Niemców przekonanie, że strategia ich jest w ślepej ulicy.

Strona sowiecka nie ukrywa poważnej sytuacji. Zarówno prasa moskiewska jak rozgłośnie radiowe podkreślają, że "czas nagli" i że "otwarcie drugiego frontu w Europie jest nakazem chwili." Sprawozdawca *"Sunday Timesa"* oraz BBC

z Moskwy, Alexander Werth w pogadance nadanej z Moskwy zaznaczył, że "rezerwy ludzkie Rosji nie są bynajmniej niewyczerpane, że na froncie walczą przez długie miesiące te same dywizje bez odpoczynku."

Podobne wnioski wypowiada w swoich sprawozdaniach z Moskwy korespondent *"Daily Mailu"* Negley Farson. Od dłuższego już czasu zwraca on uwagę na fakt, że nie należy uważać sowieckich rezerw ludzkich za niewyczerpane. Nie tylko to, że Niemcy zajęli najgłębiej zaludnione części Rosji, nie tylko znaczna ilość jeńców, jaką wzięli, ale i to że przemysł wojenny Rosji musi być utrzymany na wysokim poziomie, iż zasoby ludzkie Z.S.R.R. również mają swoje granice.

Rzecz niemiecka stara się dokonać mobilizacji wszelkich możliwych sił. Doniesienia neutralne mówią, że zabiegi niemieckie idą w kierunku wyzyskania Litwinów, Łotyszów i Estonii dla zasilenia armii niemieckiej. Branka dokonana we Francji — zwłaszcza na obszarze Saubaudii — dowodziłaby, że chodzi tu nie tylko o zaciąg do służby pracy, ale że młodzież francuska miałaby zostać zapędzona na front wschodni. Potwierdzają te domysły pisma szwajcarskie jak *"La Suisse"*, *"Journal de Genève"* i in.

Kraje takie jak Dania czy Holandia nie wiele przyniosły w darze, jeżeli chodzi o zasoby ludzkie: legiony utworzone przez takich czy innych zdrajców są bardzo słabe liczebnie. Niedawno Degrelle, przywódca ruchu "Rex" oznajmił w Brukseli, że legion walloński, który miał walczyć na Wschodzie, przedstawia się mizernie, jeżeli chodzi o liczbę. Nie inaczej ma się sprawa z legionem Mussertta, zdrajcy holenderskiego. Legion duński zdaje się przestał istnieć.

Rezerwy włoskie na froncie wschodnim topnieją. Topnieją też pomoc rumuńska. Liczba dezercyj mnoży się: uciekają Rumuni, Węgrzy, Włosi. Rzecz będzie zatem sięgać do krajów okupowanych. Będzie się starała wszelkimi sposobami wydobyc robotników, którzy pójdą do Rzeszy na miejsce robotników niemieckich — poza tym złuszczać mężczyzn starszych roczników przez wciągnięcie kobiet. Pisma neutralne obliczają, że w ten sposób uzyska Rzesza około 1,500,000 żołnierzy. Jeżeli zapuści się sieci na obszary okupowane, to otrzyma się może ponad 500,000 które należało by oczywiście przesłać między jednostki niemieckie — gdyż nie można tworzyć żadnej samodzielnej jednostki z tego rodzaju mało pewnych żołnierzy.

Wydaje się, że cała nagonka Sauckla z pomocą dra Ley'a i innych — nie da więcej, niż 2 miliony. Jest to cyfra poważna i "Wehrmacht" załata swoje braki. Załata je na razie. I na krótko.

Londyn, 28 marca 1943.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

## Z tygodnia na tydzień

21 marca: Siły zbrojne Sprzymierzonych rozpoczęły nową ofensywę w Tunisie — Bitwę o Linie Mareth.

22 marca: Polskie dywizyjny myśliwskie ostaniali wyprawę bombową. Wszystkie polskie samoloty powróciły.

—Załoga polskiego bombowca Dowództwa Obrony Wybrzeża patrolowała wody Zatoki Biskajskiej. W czasie patrolowania bombowiec polski został zaatakowany przez trzy pociski niemieckie. Po krótkiej walce, w czasie której jeden z samolotów niemieckich został prawdopodobnie zestrzelony, załoga polska zdołała się oderwać od atakujących. Po wykonaniu swego zadania bombowiec polski powrócił do bazy.

23 marca: Naczelny Wódz w obecności wyższych oficerów polskich przeprowadził rozmowę z brytyjskim Nacelnym Dowódcą Home Forces gen. Sir Bernard Paget'em i innymi wyższymi oficerami brytyj-

skimi. Rozmowy dotyczyły aktualnej sytuacji wojennej oraz zagadnień związanych z polsko-brytyjską współpracą wojskową.

25 marca: Gen. Sikorski odbył konferencję z arcybiskupem Nowego Jorku ks. Spellmanem.

—Polskie dywizyjny myśliwskie lokowały wypadu nad terytorium kupowane przez nieprzyjaciela. Wszystkie samoloty powróciły.

—W nocy z 24/25 polska bateria przeciwlotnicza razem z innymi bateriami, w Szkocji zestrzeliła bombowiec nieprzyjacielski. Jest to pierwszy samolot niemiecki zestrzelony przez polską artylerię przeciwlotniczą w Wielkiej Brytanii.

26 marca: Reuter donosi, że polscy piloci myśliwscy ostaniali lekkie bombowce 8-ej Armii, które bombardowały Sfaks oraz lotniska w rejonie El Mau i Dzebel Tebaga, na północny zachód od Gabes.

27 marca: Polskie dywizyjny bombowce bombardowały Duisburg.

Wszystkie załogi polskie powróciły do baz.

—Ogłoszono szczegóły walk stoczonych w dniach od 1—12 lutego br. przez polskie oddziały partyzanckie z Niemcami w okolicach miejscowości Krasnobród. W walkach tych po stronie niemieckiej wzięły udział m.in. czołgi i samoloty.

28 marca: R.A.F. bombardował Berlin. Był to najsilniejszy z dotychczasowych nalotów na stolicę Niemiec.

29 marca: W nocy z 28/29 polskie załogi bombowce bombardowały jedną z baz okrętów podwodnych we Francji i kładły miny na wodach nieprzyjacielskich. Z obydwu tych wypraw wszystkie załogi powróciły.

Ponadto w ubiegłym tygodniu polskie dywizyjny myśliwskie przeprowadzały patrolowanie dzienne i nocne a polski dywizjon bombowy w Dowództwie Obrony Wybrzeża patrolował morza i zwalczał żegluge nieprzyjacielskie.

## Nowości lotnicze

stepca pewnego ogrodnika z Sussex, który przypadkowo poleciał sobie w powietrze, na maszynie podobnej do pierwszego sybowa Wrighta, w czasie porywistej burzy i zламаł potem nogę przy lądowaniu w roku Pańskim 1842.

W każdym razie duża była droga od tego ogrodnika do Buffalo Billa, od Buffalo Billa do *Royal Flying Corps* zrodzonego rozkazem z dnia 13 maja 1913.

Szeregi R.F.C. wypełniła garstka entuzjastów, która uczyła się latać na własny koszt zarówno finansowy jak i fizyczny. Nawet ich pozostało przy życiu. Z nich wymienić można: Lt. A. M. Longmore, R.N., który dzisiaj jest marszałkiem i był jeszcze na liście aktywnej w 1939 roku, czy kpt. H. R. M. Brooke-Popham, który dopiero niedawno wyszedł z czynnej służby. Ci oficerowie i ich koleżdy rozpoczynali swą powietrzną służbę, narażając się nieprawdopodobnie na własne życie, na samolotach, których nie projektował inżynier-konstruktor, ani nie próbował ich testów żaden pilot-oblatywacz. Sami budowali, sami oblatywali, sami naprawiali swoje skrzynki pokryte jedwabiem i podrutowane na wszystkie możliwe strony, o motorach pozostawiali Boże. Ówczesny przelot 40 mil bez przymusowego lądowania uchodził za nielada wyczyn.

Co to był R.F.C. w 1912 roku? Była to centralna szkoła pilotażu i trzy eskadry samolotów o zmiennej, ze zrozumiących względów liczbie samolotów czynnych. W każdym razie i wtedy, w roku 1912 liczba ich nie przekraczała 15-tu.

Głównym zadaniem lotnictwa owych czasów było rozpoznanie. Nie wierzone jednak w sztabach lądowych, by takie rozpoznanie dało poważne rezultaty. Rozpoznanie — to kawaleria, a nie coś, co raz leci, a raz się wali na ziemię z trzaskiem przypominającym łamanie gałęzi na kolanie. Dlatego jeszcze w 1940 pierwsze samoloty nie były w ogóle uzbrojone. Pilotom dawano tylko wielkie rewolwery, by strzelali do przeciwników, jeżeli będą mieli po temu sposobność. Jednak ówczesni piloci nie strzelali. Gdy jeden lub drugi z nieprzyjaciół spotykali się w powietrzu, posyłał sobie rycerskie pozdrowienie ręką. Każdy leciał w swą stronę, dla wypełnienia swych zadań.

R.F.C. między 1912 a 1914 nie zajmował gruszek w popiele. W chwili wybuchu wojny miał już jednak 120 samolotów i stan jego wykazywał 2073 ludzi. Przy końcu wojny, gdy nastawał RAF, stany były znacznie większe: 3300 samolotów pierwszej linii i około 230 tysięcy personelu. Ogólne straty wojenne po rok 1918 wyniosły 12.800 oficerów, 3900 pod-

oficerów i szeregowców. 58.000 samolotów przeszło przez fabryki na front. Łączna suma samolotów RAF wynosiła w 1918 /listopad/ /pierwsza i druga linia/ 22.171.

Niestety cyfry te spadały gwałtownie im dłużej trwał pokój. Wojna 1939 zastała RAF bardzo słaby. Słaby liczebnie, lecz za to posiadający nieliczne lecz znakomite samoloty i wspaniale wytrenowane załogi.

*Battle of Britain* wygrały załogi przedwojenne. Polacy którzy braли udział w tej bitwie nie mieli również rekrutów na maszynach. Lecz nie ma wśród nich takiego, który by nie stwierdził, że dopiero duch R.A.F., sposób szkolenia, znakomite maszyny wreszcie przede wszystkim metody dowodzenia, dały im pełną możność pokazania, co mogą i potrafią.

RAF przed dłuższy czas prowadził wojnę samotnie, bez armii lądowej. Wywalczył zwycięstwo nad Wielką Brytanią, zwycięstwo, które zadecydowało napewno o losach tej wojny. Nie spoczął na laurach i natychmiast po bitwie defensywnej podjął bitwę zaczepną, która do dzisiaj trwa.

Od chwili kiedy "tak niewielu, zrobiło tak wiele" jakby rzecz można parafrazując słowa Churchilla, od roku 1940, RAF zrobił nowy skok. Skok jeszcze większy niż ten, który

dzielił czasy Buffalo Billa od R.F.C. RAF rozwinął się potężnie. Na wszystkich teatrach wojny ma swe eskadry i wszędzie gdzie jest, sięga po panowanie w powietrzu. Czy tu na zachodzie, czy na południu w Afryce, czy na morzach, wspomagając jednostki floty. Rozdzielił się galeje dębu i rozmaicie nazywają się dziś jego konary: *Fleet Air Arm*, *Coastal Command*, *Bomber Command*, *Fighter Command*, czy najmłodszy — *Transport Command*. Wszędzie gdziekolwiek pojawi się skrzydło z kokardą R.A.F. panuje ten sam duch zaczepny, ten sam rozmach, ten sam język lotniczy. To samo zrozumienie spraw najwyższej wagi, to samo poświęcenie.

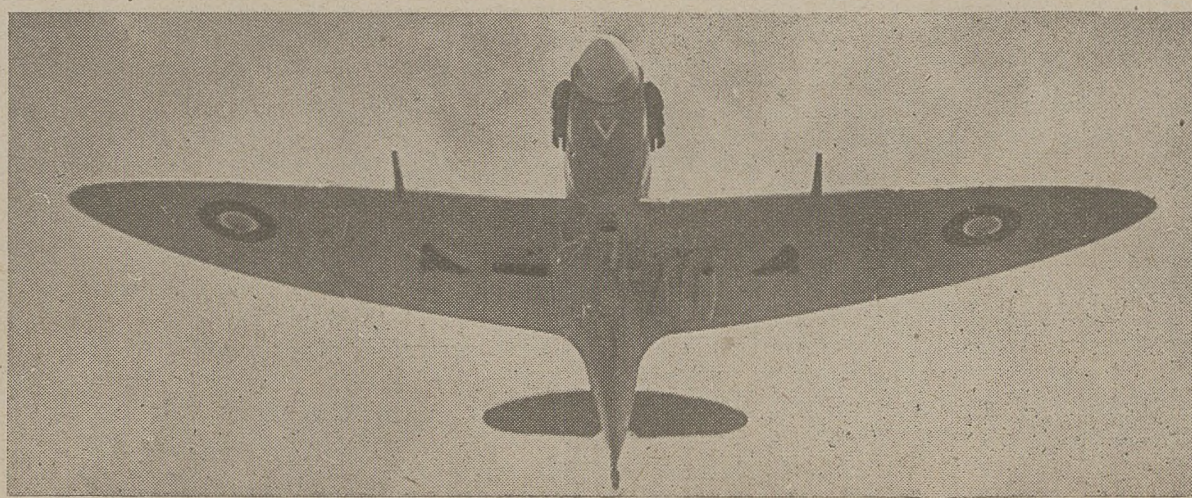
Rola R.A.F. u nie skończy się z chwilą wojny. Już dzisiejsza sytuacja pozwala nam przypuszczać, że przerwanie działań wojennych nie będzie bynajmniej dla R.A.F. chwilą początku zastępowanego urlopu. Przeciwnie, znacznie się wtedy zwiększą z prac: walka o Europę. Walka nie będzie prowadzona tylko bronią palną i bombami. Będzie to także walka z głodem, gdy eskadry zaczną zaopatrywać głodujące narody kontynentu, walka z chorobami, gdy trzeba będzie aprowidować miasta, wsie i miasteczka o nazwach dla Anglika po prostu niepojętych, a napewno niewymownych — w lekarstwa i środki lecznicze.

Wreszcie będzie to walka bezpośrednia o nowy świat z tymi, którzy od razu zechcą do tego świata wnieść chaos, dla załatwiania swoich brudnych spraw i interesów.

Należy patrzeć się na flagę R.A.F. u z poważaniem, jakie należy się symbolowi zespołu ludzi, którzy dobrze spełnili swój obowiązek. Należy także patrzeć z nadzieją, że i te przyszłe obowiązki wypełnią znakomicie, stając się ostoją i bezpieczeństwem dla przyszłych pokoleń wielu narodów.

25-lecie RAFu, obchodzone bardzo skromnie przez Wielką Brytanię będzie napewno świętem dla każdego Polaka, który mundur "rafowski" nosi. Będzie napewno świętem dla każdego Polaka w Wielkiej Brytanii. Będzie napewno święcone w naszym kraju. Będzie święcone z pełnym sentymentem. Bez wielkich słów, bez mów czy szumnych bankietów. Napewno jednak przy uroczystościach szczerzej wdzięczności i podziwu.

M. J. GORDON





## Most nad Atlantykiem

Wizyta ministra Edena w St. Zjednoczonych jest wydarzeniem wielkiej wagi nie tylko ze względu na rozmowy, jakie szef *Foreign Office'u* prowadzi z rządem waszyngtońskim. Źródła oficjalne podkreślają ich zadawalający przebieg. Pomiędzy Londynem a Waszyngtonem panuje całkowita zgodność poglądów w sprawach najbliższych, bezpośrednio dotyczących wspólnego wysiłku wojennego obu demokracji anglosaskich na drodze do zwycięstwa. Ale nie mniej ważne jest tło tych rozmów, a przede wszystkim reakcje opinii amerykańskiej, nie zawsze pokrywającej się z brytyjską, zarówno w odniesieniu do spraw naszego kontynentu, jak i do przyszłej organizacji całego świata.

Przed tą wojną angielscy zwolennicy zbliżenia z Ameryką często powtarzali magiczną formułę:  $U.K. + U.S.A. = O.K.$  W szerokiej kołach opinii anglo-amerykańskiej panowało przekonanie, że harmonijna współpraca W. Brytanii z St. Zjednoczonymi mogłaby zażegnać wiele kryzysów i barier przyczynić się do uratowania pokoju, niż wszystkie inne kombinacje figur na szachownicy europejskiej. Wiele przyjaciół pokoju marzyło o zbudowaniu mostu zgody nad Atlantykiem, o zjednoczeniu dwóch największych potęg świata dla dobra całej ludzkości. Niestety dopiero wojna przyniosła to zjednoczenie.

Owa magiczna formuła nie straciła nic ze swej aktualności. Most został przerzucony, ale trzeba oprzeć go na mocniejszych fundamentach, by przetrwał nie tylko wojnę, lecz i pokój.

Jakkolwiek pod względem uczuciowym trudno byłoby dopatrzeć się różnicy w stosunku do wspólnego wroga nr. 1 — Niemiec, po obu stronach Atlantyku zaznacza się pewna odmienność stanowisk wobec innych spraw, jak na przykład Rosji, Japonii, Indii, brytyjskich zagadnień imperialnych i t.d. Opinia Ameryki, która stała się drugą ojczyzną wielu narodów obecnie pod jarzmem Hitlera, inaczej również odnosi się do zagadnienia t.zw. „małych narodów”, a jeśli nie cała opinia, to jej poszczególne odłamy, niepozbawione wpływu na decyzje rządu. Bardzo charakterystyczne były ostatnie wypowiedzi najważniejszych organów amerykańskich, jak n.p. *New York Times'a*, ostro krytykujące niedawny artykuł londyńskiego *Times'a* pod tyt. „*Security in Europe*”.

Oczywiście, nie należy przesadzać znaczenia tych różnic, często koniunkturalnych, ale faktem jest,

że one istnieją i w dalszym rozwoju wypadków mogą się jeszcze bardziej pogłębić z chwilą, gdy różne poglądy przejdą z dziedziny oderwanych zasad i „*wishful thinking*” do swego praktycznego urzeczywistnienia.

Wobec tego, że Ameryka powołana jest do odegrania pierwszorzędną rolę w przebudowie świata po wojnie, wahania jej opinii zasługują na szczególną uwagę. Nie łatwo się w nich dokładnie orientować tym bardziej, że w ocenie musimy ograniczyć się do wiadomości zaczerpniętych jedynie z prasy, które nie mogą dać wszechstronnego i dokładnego obrazu.

Wiemy, że Ameryka rzuciła na szalę rozstrzygnięć wojennych swe niezmierzone bogactwa, największy na świecie przemysł, geniusz wynalazczy, dynamiczną energię młodej, bujnej demokracji, rozmach i nieodłączny sukces, wielką już armię, flotę i lotnictwo. Wiemy, że zasilą swym sprzętem wszystkie fronty wojenne, że w ramach „*Lease and Lend*” bilu dostarczyła go sprzymierzonym narodom na sumę kilkunastu miliardów dolarów, że jej produkcja wzrasta nieustannie, pobijając wszystkie rekordy, że gromadzi olbrzymie zapasy żywności i artykułów pierwszej potrzeby dla nieśienia pomocy wywołanym narodom Europy. Wiemy również, jak w ogólnych zarysach zapatrzą się na przyszły porządek świata jej kierujący obecnie mężowie stanu oraz wybitni przedstawiciele opinii republikańskiej, ale nie wiemy, w jakim stopniu Ameryka weźmie udział w organizacji pokoju. Nie składa się ona przecież z samych Rooseveltów, Wallace'ów, Cordell Hull'ów, czy Willkie'ów.

Przed atakiem japońskim na Pearl Harbour zaledwie znikoma część jej opinii sprzyjała działaniu zbrojnému na rzecz narodów sprzymierzonych. Wprawdzie olbrzymia większość była całym sercem po stronie aliantów, ale nie miała kłopotu sprawić Rooseveltowi rewizji ustawy o neutralności, by pomoc tę umożliwić. Dziś naród amerykański jest zjednoczony w wojnie. Trudno jednak twierdzić z absolutną pewnością, że po osiągnięciu zwycięstwa nie powróci się to, co nastąpiło przed wieloletnim, kiedy St. Zjednoczone odrzuciły wielkie dzieło swego prezydenta, Wilsona.

Oczywiście, warunki zmieniły się od owego czasu i popełniony błąd srodze pomścił się na Ame-

ryce, która dobrze sobie już uświadamia, że ani Atlantyk ani Pacyfik, nie zapewniają jej bezpieczeństwa „na ustroniu”, ale odruchy opinii publicznej są często nieobliczalne i nie można lekceważyć głęboko zakorzenionych w społeczeństwie amerykańskim tradycji myślenia i postępowania, które nakazują jej najdalej idącą ostrożność, jeśli grozi wplatanie się po wojnie w sprawy innych kontynentów, a przede wszystkim Europy.

Okres między dwiema wojnami, błędy demokracji zachodnio-europejskich, ich oportunizm i kompromisy z agresorami osi, ich rozdarcia wewnętrzne, ich nieudane próby znalezienia jakiegos wyjscia z nieustannych kryzysów gospodarczych i politycznych — wszystko to stoi żywo w pamięci Ameryki i bynajmniej nie wzmacnia stanowiska żywiołów amerykańskich, które pragnęłyby już teraz, podczas wojny, uzyskać od Kongresu Amerykańskiego wiążące deklaracje co do udziału Stanów Zjednoczonych w przyszłej organizacji pokoju. Jest bardzo znamienne, że inicjatywa tego rodzaju, podjęta kilka tygodni temu przez czterech senatorów /dwóch demokratów i dwóch republikanów/ nie została poparta przez koła rządowe, najwidoczniej ze względów taktycznych, istnieje bowiem uzasadniona obawa, że spotkałaby się z opozycją większości obu Iz.

Nie ulega wątpliwości — potwierdzają to wyniki próbnych plebiscytów urządzanych periodycznie przez instytuty badania opinii publicznej — że społeczeństwo amerykańskie skłonne jest w zasadzie do najszerzej pojętej współpracy w zbudowaniu nowego systemu bezpieczeństwa, jakiejś nowej lepszej Ligi Narodów, posiadającej zbrojną siłę egzekutywną. Jest również rzeczą wiadomą, że Amerykanie przygotowują się do wielu praktycznych zadań w okresie okupacji państw zwyciężonych, że ćwiczą w tym celu specjalne kadry administracyjno-policyjne, że opracowują wspólnie z innymi rządami Sprzymierzonych szczegółowe plany opanowania chaosu wojennego, ale akcja ta nie oznacza bynajmniej, że poza ogólnymi zasadami Karty Atlantyckiej, Ameryka się już zaangażowała politycznie w nowy ładzie Europy.

Oświadczenia Roosevelta, Hulla, Sumnera Wellesa, Wallace'a mówią tylko o tym, czego rząd amerykański pragnie, ale nie mogą gwar-

tować, że tak się stanie, tym bardziej, że jest to zależne nie tylko od Ameryki. Należy również pamiętać o tym, że według konstytucji amerykańskiej dla ratyfikacji traktatów potrzebna jest większość kwalifikowana /dwie trzecie/ Senatu U.S.A., a to właśnie większość, której nie uzyskał Wilson dla traktatu wersalskiego. A w niedawnych wyborach do Kongresu republikanie odnieśli znaczny sukces.

Wybory prezydenckie odbędą się na jesieni r. 1944. Roosevelt może po raz czwarty powrócić do Białego Domu, co byłoby bez precedensu w historii U.S.A., ale nie jest wykluczone, że republikanie dojdą do władzy. Jeśli chodzi o prowadzenie wojny różnice pomiędzy obu rywalizującymi obozami zatępiły się zupełnie, ale mogą one wystąpić w odniesieniu do sprawy pokoju, mimo iż Willkie stara się przelicytować Roosevelta w zerwaniu z izolacjonizmem i głosi koncepcje międzynarodowe.

Należy tu zauważyć, że linia demarkacyjna pomiędzy demokratami i republikanami bynajmniej nie zbiega się z ich stanowiskiem w polityce zagranicznej. Różnice między nimi — pochodzenia historycznego — leżą przeważnie na płaszczyźnie spraw wewnętrznych. Dziś jest to głównie konflikt pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami „*New Deal'u*” /Nowego porządku/ Roosevelta. I wśród demokratów znajdują się elementy skrajnie izolacjonistyczne, jak na przykład słynny senator Wheeler, podczas gdy wśród republikanów nie brak żywiołów postępowych. Na ogół jednak większość demokratyczna popierała Roosevelta w jego próbach reform wewnętrznych, jednocześnie wyznaje poglądy obecnego rządu w sprawach zagranicznych i usposobiona jest interwencyjnie, natomiast opozycja republikańska doszedłszy do władzy, może po wojnie znowu pchnąć Amerykę ku izolacji, co byłoby największym nieszczęściem nie tylko dla St. Zjednoczonych, lecz i dla całego świata.

Wiele przemawia za tym, że taka ewentualność nie nastąpi. Kreśląc powyższe uwagi, staraliśmy się przedstawić obie strony medalu amerykańskiego, zarówno czynnik, działający na korzyść przyszłej współpracy z resztą świata, jak i czynnik, hamujący ją. Prądy, idące od dołu, od mas ludowych niewątpliwie sprzyjają bardziej pierwszym, niż drugim. One to

właśnie zmusiły wielu amerykańskich przywódców politycznych broniących starych tradycji i partykularnych interesów do zmiany stanowiska. Na tych masach oparł się Roosevelt w walce przeciw potężnym trustom, realizując swój „*New Deal*”. Ma on w nich również — obok duchowieństwa, sfer intelektualnych i młodzieży — najwinniejszych sprzymierzeńców, gdy powoli, lecz konsekwentnie, przedstawia politykę amerykańską na nowe tory.

Nie należy również zapominać, że Ameryka, która nie podjęła żadnych wiążących zobowiązań politycznych na okres powojenny, zaangażowała się już gospodarczo. *Lend-Lease* — ustawa o pomocy walczącym demokracjom kładzie fundamenty nowego międzynarodowego ładu gospodarczego, zespalać je w walce nie tylko o wygranie wojny, lecz i wygranie pokoju.

Wreszcie impuls moralny, jaki nadała wojna 140 milionom ludności St. Zjednoczonych, braterstwo broni, świadomość wspólnej walki o wolność, o ideały ogólnoludzkie, o najcenniejsze skarby cywilizacji przeciw nowoczesnym barbarzyńcom — wytwarzają nastroje, przenikające głęboko duszę amerykańską. Uczynią one powrót do potwórnego odosobnienia się storków trudniejszym po tej, niż po tamtej wojnie.

Jeśli istnieje to niebezpieczeństwo, źródła jego leżą również gdzie indziej. Ameryka może wydatnie pomóc odradzającej się Europie. Lecz jeśli inne zwycięskie mocarstwa nie przyczynią się do rozbudowy sprawiedliwego pokoju w duchu Karty Atlantyckiej, jeśli koniec tej wojny stanie się początkiem nowej ery kryzysów i wojen europejskich, wtedy, oczywiście, Ameryka najprawdopodobniej odwróci się od naszego kontynentu. Nie ma jednak powodu do tak ponurych przewidywań.

Opinia Ameryki nieobciążona licznymi hipotekami, krepującymi w czasie wojny aliantów europejskich, może z większą otwartością wypowiadać się w różnych sprawach. Głos jej mocno, a może nawet decydująco zaważy na szali rozstrzygnięć powojennych. Żywiła ona zawsze od czasów Kościuszki i Pułaskiego najserdeczniejsze sympatie i przyjaźń dla Polski, a pięć milionów Polaków amerykańskich to wkład wielki w jej organizm, to ognio trwałe łączące Polskę z demokracją amerykańską. Tam jest dzisiaj najwzięcijszy grunt dla wyjątkowej propagandy w obronie nienukonalnych praw Polski.

FLORIAN SOKOŁÓW

## Manewry wiosenne

Niedawno zakończyły się wielkie manewry wiosenne — największe jakie kiedykolwiek odbywały się na ziemi brytyjskiej. Dla Anglików — coś za parados w czwartym roku wojny — było to nowym źródłem zadziwienia i entuzjazmu. Sprawozdania prasowe są tego najjaszkraszym dowodem. Prasa poświęciła ćwiczeniom nieproporcjonalnie wiele miejsca, zarówno w tekście, jak i w ilustracjach, co zważywszy ograniczoną obecnie objętość gazet daje miarę zainteresowania.

Przed wojną, gdy gazety miały wielokrotną dzisiejszej objętości jeden reportaż czy artykuł, zwykle wyczerpywał nawet tak obszerny temat. Obecnie, gdy nożyczki *sub-editora* bez miłosierdzia wycinają wszelkie dłużyzny i poświęcają rzeczy nieraz bardzo istotne, rzeczom jeszcze bardziej istotnym, należy przejść całość prasy, aby sobie wyrobić jasny obraz. W stosie artykułów, reportaży i notatek z każdego niemal pisma można wyluskać coś nowego. Jakąś ciekawą obserwacją, jakąś nową myśl, jakąś oryginalną *story*.

*Daily Herald* przynosi doskonałe ujęty ogólny opis ćwiczeń: — Wielką Brytanię podzielono na trzy części.

1) t.zw. „*Southland*”, na którego wybrzeżu zgromadzono silną armię brytyjską pod dowództwem gen. A. G. L. McNaughtona.

2) t.zw. „*Eastland*” zajęty przez armię niemiecką pod dowództwem „*von Rundstedta*” (Gen. J. A. H. Gammell). Armia ta została ostatnio poważnie osłabiona „odciągnięciem odwodów na front rosyjski”.

3) t.zw. „*Westland*” — kraj neutralny gotowy do bronięcia swej neutralności w razie agresji.

Z końcem stycznia wojska

angielskie pod dowództwem gen. McNaughtona przekroczyły kanał dzielący je od Anglii i wylądowały w „*Southland*”. Z końcem lutego armia ta utworzyła elastyczną linię natarcia. Równocześnie „*von Rundstedt*” skoncentrował wojska i broń pancerną i posunął się w kierunku „*Southland'u*”. Zadaniem wojsk angielskich było jak najszybsze natarcie i zdobycie stolicy „*Eastland'u*”. Zadaniem „*von Rundstedt'a*” było wytrzymanie tego natarcia przez tydzień, po którym to czasie miał otrzymać posiłki z Rosji.

Uprowadzając natarcie, „*von Rundstedt*” szybko wkroczył do „*Southland'u*” i choć jego lewe skrzydło było zagrożone przez nowe lądowania brytyjskie, posunął się aż do Tamizy i wysadził w powietrze mosty, zanim McNaughton mógł go powstrzymać. Następnie przez parę dni prowadził podstępny grę wciągając się wycofując i stawiając tylko lekki opór, aby zyskać na czasie. Dopiero w ośm dni po rozpoczęciu manewrów McNaughton wkroczył do „*Eastland'u*”. „*Von Rundstedt*” powstrzymał jego pochód przez następny tydzień, stosując na wielką skalę pola minowe, niszczenie dróg i mostów oraz skoncentrowane ataki powietrzne. Teoretycznie wypełnił więc swe zadanie, tak że gdy w końcu McNaughton zmusił go do bitwy, manewry przerwało.

Schematyczny ten opis był jednak tylko tłem dla obserwacji i osądu, które wypadły rozmaitościom od nastawień pisma.

Korespondent *Times'a* podnosi ofensywny charakter ćwiczeń i jest zdania, że głównie sztab wiele z nich skorzystał. Po raz

pierwszy zastosowano w europejskim terenie i na wielką skalę sposoby wypróbowane przez Osmą Armię w Libii, zwłaszcza współpracę sił powietrznych i lądowych. Sztaby Armii i R.A.F'u pracowały w łącznych grupach co w wyniku równo się ujednolicieniu dowództwa. „Z wojskowego punktu widzenia po niezbyt udanym początku sposób ten okazał się wcale skuteczny mimo iż niektórzy wyżsi dowódcy uważali, że ich zlecenia są ważniejsze od innych.” Dokładnemu opisowi tej współpracy lotniczo-lądowej poświęca *Times* osobny artykuł. Z krytycznych uwag *Times'a* należy wymienić zastrzeżenia co do sprawności działania kuchni polowych. Sprawa ta choć na pozór nieważna, gra niewątpliwie dużą rolę w utrzymaniu sprawności i „moral” wojska.

Korespondent *News Chronicle* Ronald Walker, który podobnie jak *Times* i inne pisma na pierwszym miejscu ważności stawia nauki wynikające z współpracy lotniczo-lądowej, wyciąga następujące wnioski. Uważa on, że „*zburzenia*” których dokonał *von Rundstedt* „celem opóźnienia pochodu wroga były obosieczna bronią gdyż uniemożliwiły wycofującą się armii ewentualne przeciwdziałanie. Walker jest także pełen podziwu dla stopnia skuteczności kamuflażu jaki osiągnęto oraz dla doskonale zorganizowanej „inter-komunikacji” i informacji.

*Illustrated* obok szeregu doskonałych zdjęć które uzmysławiają rozmiar i realizm manewrów, zamieszcza również bardzo wnikliwą, choć raczej „cywilną” korespondencję. Dwie uwagi zasługują na cytowanie,

— „Sztab główny nazwał te największe manewry, jakie kiedykolwiek odbyły się w Wielkiej Brytanii *Exercise Spartan*. Była to wprawdzie tylko czysto techniczna nazwa która nie miała na celu określenia „jakości” ćwiczeń, niemniej gdyby nie kapryśna łagodność pogody, tak niezwykła o tej porze roku, manewry naprawdę mogły zasłużyć na tę nazwę.”

Druga uwaga dotyczy t.zw. *battle drillu*. „Dawniej jednostka atakowała wroga poczem okopywała się, czekając aż dowódca wypracuje nowy plan działania. Wykonanie takiego planu zajmowało sporo czasu, często parę dni. Wymagało ono działań rozpoznawczych, oceny sytuacji i długotrwałych narad. *Battle drill* przewiduje wszystkie sytuacje w jakich znaleźć się może drobna jednostka — pluton lub kompania — określa je dokładnie i daje ich rozwiązanie. Żołnierzy szkoli się jak mają oceniać sytuację i jak korzystać z tych schematów. Tak więc dowódca oddziału, gdy zaskoczy go jakaś nowa sytuacja — mówi po prostu: Plan 4 albo Plan 5 i wszyscy od razu wiedzą co mają robić.”

Inne pisma wysuwają na pierwszy plan stronę opisowo-anegdotyczną.

Noel Monks z *Daily Mail'u* opisuje wyposażenie armii: „Miejscami miałem konwoje ciągnące się na dziesięć mil wiozące „grubszy materiał” — czołgi i działa polowe, oraz „lżejsze” wozy. Na pewnym dużym polu widziałem więcej baterii 25-cio funtowych, niż ich miała cała Armia Brytyjska w 1939 r. Widziałem Kanadyjczyków w akcji z nową tajną

bronią przeciwpancerną, którą sami udoskonalili. Podczas prób zatrzymywali potężne czołgi „*Churchille*” i unieszkodliwiali.” *Daily Sketch* podkreśla sprawne działanie transportu: „Przeprowadzanie przez rzeki — Tamizę i Kennet, okazały się trudne dla „*najeźdźców*.” Bardzo wiele mostów było gruntownie zburzonych, a saperzy podczas budowania nowych dla transportu ciężkiej broni pancerniej, byli pod stałym ogniem bombowców i myśliwców. Transport czołgów i ciężkich dział był doskonale przeprowadzony. Jednostki zmotywowane i *Bren-Carriers* przerzucano głównie nocą. . . .”

*Daily Express* zwraca uwagę na doskonałą organizację lotnisk, które sprawnie i szybko budowano tuż za linią w miarę posuwania się wojsk.

Bardzo ciekawą nowością jest wprowadzenie gazety wojennej. Obie strony wydawały w czasie manewrów swą gazetę dzienną i stanowiły to jeszcze jeden dowód na to, jak bardzo postępowo Anglii podchodzą do wszystkich zagadnień wojny. Żołnierze nie powinni nigdy zapomnieć o tym, że jest także obywatelom i dlatego nawet w ogniu walki winien być o wszystkim informowany.

Sprawę tę opisuje *Scotsman*: „*Najeźdźcy* mieli *Advance Post*, gazetę przynoszącą własne korespondencje wojenne, fotografie, mapy, nawet karykatury i nie tylko ogólne światowe wiadomości, ale także komunikaty z ich własnej „prywatnej” wojny.”

W prasie polskiej manewry nie znalazły oddźwięku. A szkoda — dla polskiego reportera wojskowego byłoby one doskonałym przygotowaniem do zadań, które go czekają, gdy armia nasza wejdzie w akcję.

DOMINIK SZCZERBIC



# Od wrót Tamerlana do Piccadilly

## IV. Ku Ziemi Obiecanej\*

### SZAT-EL ARAB

Wyobraźcie sobie w dorzeczu Tygrysu i Eufratu trochę piaszczystych wydm i wśród nich tafle sporego jeziora. Nad tym zaś jeziorem — kilkanaście tysięcy ludzi, rozlokowanych w rozgrzanych południowym słońcem namiotach.

Wyobraźcie sobie do tego skorpiony, węże, kurz, upał i przełudnienie. No i ten "nieszkodliwy" polski konserwatyzm — wprawdzie mniej groźny od angielskiego, ale nakazujący ludziom w strefie podzwrotnikowej karmić się, jak w Polsce, "tłusto i obficie" w południe, a "lekko" wieczorem. Będziecie mieli wówczas pewne pojęcie czym był obóz w H....

Jezioro, tajemnicze i ponure — bo nie wiedzieć skąd ta woda zdołała się tu utrzymać /podobno ma jakieś podziemne połączenie z Eufratem/ — wieczorem zaludniało się nagle. W dzień — śmiała chcącego się w nim kąpać, z pewnością trafiłby szlag! Jednakże przed zmierzchem panował tam taki tłok, że — mówiąc stylem Zagłoby — po łbach można by stąpać... Woda zaś — w myśl znanego podania — przypominała wielce wodę w Morzu Czerwonym po przejściu narodu wybranego.

Zmierzch podzwrotnikowy zapadał tak szybko, że często kąpiący się nie mogli później odnaleźć drogi do namiotów. Poza tym trawił ich głód, bo kąpiel dodawała apetytu, "polska lekka kolacja" nie zadawała żołądkowi żołnierskiego żółtaka, a obiadu... w ogóle nie zjadano. Stać przy 50° ciepła w ogniku i brać zupę, która w godzinę po przyniesieniu do namiotu jeszcze dymiała — było ponad siły. Darownie tłumaczono komu należy, że trzeba przejść na podzwrotnikowy system jedzenia — lekki lunch i suty obiad wieczorem. Konserwatyzm zwyciężył.

Nie inaczej było z alkoholem, którego zresztą nie nadużywano. Ale wiele trudu kosztowało wytłumaczenie niektórym osobnikom, że picie wódki lub ciężkiego arabskiego wina, w tym klimacie dopuszczalne jest tylko w nocy. Dopiero kiedy taki — "nie mi nie będzie" — rozciągał się jak długi pod wpływem udaru, następowało przymusowe otrzeźwienie. I nie inaczej było z "opaleniem się". Mielśmy sporo wypadków zanim pojęto, że Eufrat, to nie Wisła...

\* Por. poprzednie artykuły cyklu: "Przez piaszki Kara — Kum" druk. w nr. 1, "Śladami Aleksandra" druk. w nr. 6, "Droga do Bagdadu" druk. w nr. 9, "Polski Walczący" z b.r.



Marynarze z "Garlanda" w Jerozolimie

### PAJĄK I GENERALOWA

Winienem Czytelników przepraszać, że zaintrygowałem ich uprzednio postacią generalowej, poczem kazałem tak długo czekać na ciąg dalszy. Ale postaram się tę cierpliwość wynagrodzić.

Generalowa była "charakterna". Spojrzawszy na nią podziwiał się oczy koloru niezabudki i sylwetkę, godną pędzla boskiego Botticello. Wyglądała tak skromnie i niewinnie, że człowiek ani przypuszczał ile przemożnej siły tkwi w tej "słabej" kobiecie. Dopiero okoliczności i opowiadania wykazywały całą siłusność twierdzenia, że generalowa ma w sobie jakąś moc tajemną, która podbija zarówno swoich, jak wrogów.

We wrześniu 1939 roku była gościem w polskim kresowym zamku. Zamek został doszczętnie zrabowany, jego mieszkańcy wywiezieni ale generalowej nikt nie tknął. Mieszkała dalej komfortowo, usługiwano jej, nie tknięto nawet rzeczy. Komisarze NKWD pukali do jej drzwi, przestępując z nogi na nogę, aż raczyła im pozwolić wejść. "Charakterna"...

W końcu pod zamek podeszli Niemcy. Zarządzono ewakuację. Młody "politruk" zameldował: — "Generalsza — nada sobiratsia" /cały czas tytułowano ją jak należy/.

Oświadczyła, że musi zabrać ze sobą tyle i tyle rzeczy. Zgodzono

się. Zażądała samochodu na stację. Zgodzono się, choć ze środkami przewozowymi było kruczo. Powiedziała, że musi dostać osobny wagon. I tu sroga władza ustąpiła słabej polskiej kobiecie, ofiarowując jej całą "ciepluszkę". Kto zna stosunki na sowieckich kolejach w czasie wojny, ten pojmie, że równało się to, w pojęciu zachodnim, ofiarowaniu specjalnego, luksusowego pociągu...

Pociąg jechał długo, usłużny "politruk" wyskakiwał na stacjach, przynosił jadło, wodę, opał... W końcu zatrzymano się na jakiejś malej stacyjce w okolicach Nowo-Sibirska.

— "Generalsza — przyjechali, trzeba wysiadać" — oświadczył politruk.

— "Możę pan wysiadać" — oświadczyła generalowa — "ja zostanę."

— "Dlaczego?"

— "Bo mi się tu nie podoba."

— "Generalsza — to nie żarty. Prikaz. Jeśli nie wysiadziecie, pri-diotsia tierpiet, za was."

— "A cóż się stanie, jeśli pocierpi pan dla pięknej kobiety?"

Legenda nie podaje bliższych szczegółów. Fakt jednak, że generalową przewieziono w końcu do któregoś z miast syberyjskich, co w porównaniu do zgubionych w stepie chutorów — było luksusem. Gdy zapadła umowa polsko-sowiecka — odstawiono ją szybko i sprawnie "s'wieszczami" do pol-

skiego obozu.

Tu generalowa "czarowała" dalej. Gdzie się ruszyła — chodząc za nią pluton usłużnych rycerzy, wśród których nie brakło nawet dyplomowanych pułkowników. Opowiadano, że miała niegdyś sześciu najzupełniej legalnych mężów; ale cyfra ta była — naszym zdaniem — co najmniej o 30% przesadzona.

W Teheranie jakiś wysoki dostojnik perski zaproponował generalowej stanowisko pośrednie między damą dworu i wychowawczynią jego córki. Odmówiła. Wolała mieszkać w koszarach z "Pestkami". Trudy znosiła zresztą lepiej od wielu mężczyzn.

Generalowej może winien jestem życie. W każdym razie uchroniła mnie od przykrych przygód. Gdy o zmierzchu arabskim staliśmy przed jej namiotem, spojrziała na mnie swymi błękitnymi oczami i rzekła spokojnie: — Po panu coś chodzi.

Struchlałem. To "coś" było trującym pajakiem wielkości małego talerza. Wspiął się po mojej nodze, usiłując sforsować wejście do "shortów". Jeszcze chwila, a byłoby zapóźno. Uderzony "stickiem" jednego z oficerów, pajak wyzionął ducha w piasku, i ja ucałowałem — co najmniej z taką samą dozą wdzięczności, jak i przyjemności, dłoń generalowej.

Nazajutrz rano /spaliśmy w namiotach na piasku/ zabiłem jesz-

cze własnoręcznie dwa wesolutkie młode skorpiony, przeszkodziwszy im przedtem w samobójczym ugryzieniu się ogonem w głowę. Późem mój sąsiad — chcąc mnie "splantować" — upolował pod wezwaniem wspaniałego okaz węża. Byliśmy tedy bardzo zadowoleni, gdy nastąpiła godzina odjazdu i fauna Mezopotamii pozostała za nami.

### PRZEZ WIELKĄ PUSTYNIĘ

Dwa dni jechaliśmy poprzez bezmierne morze piasku. Samochód dowódcy konwoju oganiał nas, jak czujny pies trzodę. Jasne, że zepsuty czy zgubiony wóz — stracony byłby bezpowrotnie wraz z załogą, nieczym zbłąkany na pustyni wielbłąd.

Trzeciego dnia wjechaliśmy w Pustynię Kamienistą. Jak okiem sięgnąć leżały czarne, wielkie i małe głazy, wśród których wila się wąska wstęga szlaku. Zdawało się, że jakieś potworne czarty były tu kamieniami, pozostawiając po tej bitwie rumowisko zamienione w labirynt. Widok był tak groźny, że pustynia piaszczysta wydawała się przy nim spokojną idyllą.

Mijałymi miejscowościami, znane z awanturничzych powieści Dekobry czy Benoit. "H3" — zgubiona w pustyni, romantyczna stacja rurociągu naftowego. Rutba — mała osada nad wyschłym łożyskiem potoku. "H5" — inna stacja rurociągu w fort zamieniona. Mimowoli przychodziły na myśl "Tajemnice Hoggaru," "Kasztelanka Libanu," przygody Lawrence'a i cuda Palmiry.

Spaliśmy w nocy na piasku, a kołysał nas do snu zimny wiatr pustyni. W dzień dokuczały upał i pragnienie, w nocy chłód i sypanie piachem podmuchy. Dopiero pod koniec czwartego dnia ujrzeliśmy trochę zieleni. Byliśmy w Transjordanii.

Wspaniałymi serpentynami zaczęliśmy zjeżdżać w dół. Przed nami — u stóp nagich gór, leżała Ziemia Obiecana. Przecięliśmy kolej Hedżaską i na starym kamiennym moście — Jordan. Niebawem wjechaliśmy w sieć doskonałych asfaltowych dróg, otoczonych winnicami i gajami pomarańczowymi. Mineliśmy nowoczesny Tel-Aviv, gdzie urzędowało grono rodaków, po staremu celebrujących w kawiarni "emigracyjny parlament." Aż w końcu zawitaliśmy do doskonałych urzędowych obozów.

Witła nas gościnnie Palestyna.

JIM POKER

## W I E R S Z E

### OSZUKANE

Wiatr do drzwi się dobija, strudzony przechodzień,  
niebo szare jak życie, czas zastygł, jak codzien.  
Patrzą słupy przydrożne, stojące w szeregu,  
na targane rozpaczą siwe włosy śniegu.

Tak czekaliśmy obie! Ty wiosno na niebie  
oczekiwałaś maja, ja — czekałam ciebie,  
a dziś w nas obu płacze sybirski zawieja...  
Maj oszukał cię wiosno. Mnie — moja nadzieja...

Kazachstan, 5 maj 1941 r.

### SIOSTRZE DALEKIEJ

/odpowiedź na wiersz "Październik" Marty Reszeczyńskiej/

Jakże różne bywają jesienie, kochana...  
Twój wiersz o cudnym dniu październikowym  
czytam, na zziębłej ręce smutną wsparłszy głowę  
i pieszczę rząd słów lekkich w rytmie koronkowym...

Napisałaś go kiedyś dla mnie, dla mých smutków,  
o "sercu, pomnym wiosny słonecznych uniesień"...

Lata przeszły i przyszła do mnie czarna jesień,  
gdy los mnie zgubił naprawde, rzucił na kolana —

z żalu po tych jesieniach płacę pocichutku...  
Jakże różne jesienie bywają, kochana...

Ten październik nie stroi się dla mnie w brokaty,  
tylko w szarość zmrozoną, życia trud i obcość,  
tylko w żal po straconym, w bezsilę, w samotność.  
Bezbronna jestem, sama, wichrami owiana...

I tylko czytam przeszłość w twoich słowach  
i jeszcze czekam... czekam za wszystkich zapłaty.

Serce, chore z tęsknoty kąpie w słodkich lekach:  
dziękuję za Twe wiersze, Siostrzyczko daleka...

Przytyszczyński Sowchoz, październik 1940

### KŁAMSTWO I PRAWDA

Księżycowo białe góry poza mną  
mają w sobie coś z fantazji, coś z bajki.  
Cisza dzwoni nocnych szmerów mozaiką,  
cisza drzemie wśród namiotów w noc ciemną...

Zakochane w kwiatów płatkach stulonych  
cieple szczęście po kamieniach w noc chodzi.  
Majak nocy światłocieniem mnie zwodzi...  
Nie chcę wiedzieć nic o smutkach minionych...

\* \* \*

Ginie złuda — dekoracja kłamstw nocnych...  
Prawda mówi bólem ostrym i mocnym:  
miękką rzeźbą nocnych snów światłocieni  
jest... kamieniem. Ciężkim, szarym kamieniem.

A zaś szczęście, to z słonecznych promieni  
w twojej mocy i w zasięgu twoich dłoni.  
O, jak głupio ciągle szukać i gonić,  
jeśli p r a w d y nie potrzeba już zmieniać.

Moje szczęście teraz mówi mi o tym,  
że co marne — to się czyści w płomieniu,  
że iść trzeba przez pokutne kamienie  
by znów dostać — najcieplejsze i złote...

Londyn, grudzień 1942.

HALINA TERLECKA

### PATRZĄC NA MEWY

Skrzą się mewy migotnie i kołują pętlami,  
unoszone szerokim rozwiewem.  
Chociaż widzą — nie wiedzą, co jest w górze nad nami,  
i ja z ziemi nie widzę i nie wiem.

Nie dostrzegam daleko, choć poglądam wysoko,  
bo mnie wichry nie niosą w obłoki.  
Tylko ludzkie mam zmysły, tylko ludzkie mam oko,  
tylko ludzki lot — nie wysoki.

Zato serce mi mocno rytm wybija ponocnie,  
kiedy słyszę lecące motory,  
kiedy ciągną i ciągną eskadrami obłocznie,  
huczny organ na krwawej nieszpory.

Gdybyż jeszcze się zrywać, gdyby z nimi ulatać  
i bombami łomotać w zło świata...

Koniu, gniady mój koniu, i ty byleś skrzydlaty  
w me bojowe, młodzieńcze lata!

Miałeś skrzydła jaskółcze, gdyśmy parli po błoni  
zęglującym w burzanach okrętem.  
Czarodziejskim galopem, samojeden w sto koni,  
cwałowałeś na wroga z tętentem.

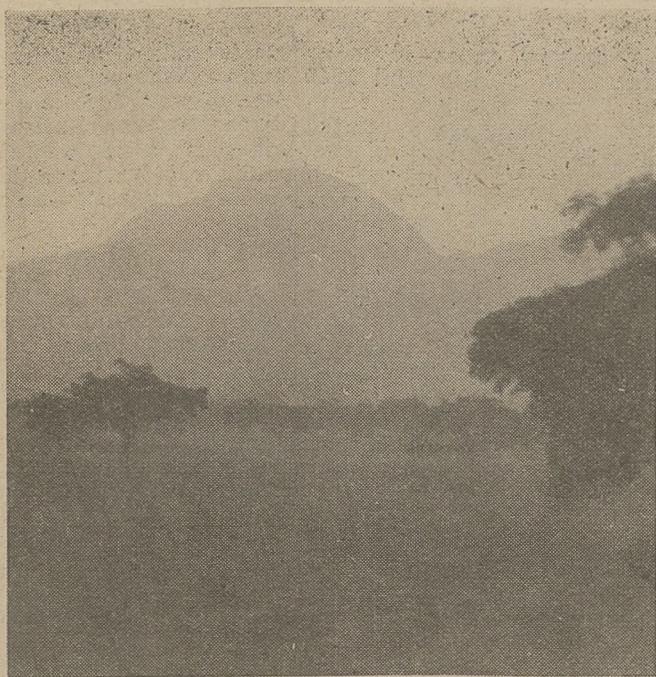
Byleś prawdą i bajką, Rosynantem, Pegazem,  
pęd twój w skrzydła poszumne otulał...

Koniu, gniady mój koniu, czemu wtedy od razu  
nie skosiła nas błędna kula!

ANTONI BOGUSŁAWSKI



# W Afryce Zachodniej



Tornado nadchodzą



Drzewo kapoku

II.\*

## KRZYŻ POŁUDNIA

W kabine bardzo duszno. Biorę mój "dymak," koc i idę na pokład. Jest więcej amatorów świeżego powietrza i z trudnością znajduję miejsce pod lodzią ratunkową. Noc jest spokojna, na bezchmurnym niebie świeci "Wielka Niedźwiedzica." Stoi ona dyszłem do nieba, jak wywrócona chłopska fura. Tylne koło wozu jest prawie na horyzoncie. Przebiegam okiem drogę mleczną. Na jej południowym krańcu świecą cztery gwiazdy w formie niezupełnie regularnego krzyża. To Krzyż Południa — wielka konstelacja południowej półkuli, owiana legendą dalekich podróży i niezwykłych przygód na szlakach gorących mórz.

Jesteśmy około 5 stopni na północ od równika. To jedno z niezliczonych miejsc, gdzie obie wielkie konstelacje są widoczne. Jestem rozzaczarowany widokiem "Krzyża." Jest bezwzględnie przereklamowany; nieduży, z czterech gwiazd jedna zaledwie widoczna. Gdzież temu krzyżkowi porównywać się z naszą północną Niedźwiedzicą.

## TORNADO

Czarny welon przesłania niebo. Gwiazdy nikną. Jest tak ciemno, że nie widzę własnej ręki. Nagle w ciemności coś się zakotłowało. Bez wstępów huragan uderza w nasz statek. Niebo otwiera swe spusty i w ciągu paru sekund czereba miłośników snu na świeżym powietrzu, ociekając wodą, szuka schronienia we wnętrzu statku.

"Stary człowiek wybrzeża" wyciąga fajkę z pyjamie zmoczonej do nitki, i spokojnie ją zapala. "Tornado" — mówi — "one zawsze przychodzi na początku i na zakończenie pory deszczowej, która w tych stronach trwa mniej więcej od maja do listopada." Po godzinie wszvstko się uspokaja. Koc jest mokry, ale i tak jest ciepło. Śpię w pyjamie bez żadnego nakrycia.

Rano budzi mnie drugi prysznic. "Washi-decki" — krzyczy Malajczyk i bez pardonu leje sikawką

\* Por. nr. 12 "Polski Walczącej" z b.r.

coś zasiać, czy zasadzić — pali się kawałek lasu, czy *bushu*. Gdy ziemia się wyjalawia, pali się następny. Na polanie widzę krzaczki manioku (*Cassava*), którego korzeń waży nieraz parę kilo przypominając w smaku nasz kartofel. Parę drzewek bananowych o wielkich zielonych liściach. Wiszą na nich pęki zielonych bananów. Są już dość duże i pewnie za parę dni kiść zostanie ucięta i zawieszona przed chatą, by banany dojrzały. Jest i zagon ananasów.

Prawo puszczy pozwala wędrowcowi zerwać owoc do natychmiastowego spożycia. Nożem ofiarowanym mi przez miłą Szkotkę mocuję się z ananasem. Ma kolce i broni się dzielnie, w końcu jednak ofiarowuję towarzyszom podróży po grubym płacie tego owocu. Jeden tylko Amadu patrzy na nas z politowaniem. Żeby dorosli ludzie jedli takie dziwagi. To dobre dla dzieci. Kawałek *corned beef* z puszk — to jest jedzenie godne mężczyzny.

## "CASA" W ELMINA

Jedziemy nad samym morzem. Z zakrętu drogi widać miasteczko, a nad nim bieleją mury zamczyska. Zamek stoi nad samym morzem, potężna fala bije w skałę, na której go wzniesiono. Budowla nosi charakter wyraźnie maurytański i widać dobrze, że narastała wiekami na skałę, jak grzyb. Pytam kędzierzawego chłopaczka, który przywitał mnie grzecznie: "Good morning," co to za budynek. Mówi: "Casa."

## TROCHE HISTORII

Około roku 1400 Europa mało co wiedziała o Afryce poza jej śródziemnomorskim wybrzeżem. Mówiono, że gdzieś na południe od Sahary, piekła słońca i piasku, istnieje kraj obfitujący w złoto, kość słoniową, korzenie i czarnych niewolników.

Po niepowodzeniu wypraw krzyżowych, finansowanych przez kupiectwo Europy, droga na Wschód dla Zachodniego Chrześcijaństwa została zamknięta. Ale Europa głodna była złota, drogich kamieni. Król Portugalii Henryk, zwany później Nawigatorem, przygotował w r. 1418 wyprawę, która miała udać się na południe od najdalej znanego miejsca w Afryce przylądka Bajador (w dzisiejszym Rio d'Oro). Szstorm nie pozwolił małej flocie króla Henryka wykonać zadania. Wiatr zapędził niektóre okręty na zachód i... odkryto Madagę. Król Henryk zmarł wkrótce, jednak jego następcy nie zrzucali myśli wypraw na południe. Około 50 lat później Portugalczycy zjawiają się na "Złotym Wybrzeżu." Ład jest niegościny, choroby zabijają ponad połowę załogi. Ci jednak co szczęśliwie wracają, są obładowani złotym piaskiem i kością słoniową.

Rozpoczyna się era tzw. "handlu bez słów" /*silent trade*/. Portugalczycy mieszkają na okrętach i jedynie ładują na wybrzeżu wytwory przemysłu Europy. Gdy noc zapada, tubylcy przynoszą złoty piasek i kość słoniową i znikają. Nie był to łatwy targ. Portugalczycy zastawia na piasku n.p. jeden noż. Gdy powraca nad ramię znajduje koło niego pół uncji złotego piasku. Gdy cena mu nie odpowiada, pozostawia noż i złoto. Tubylec dokłada następne pół uncji. Cena została ubita. Portugalczycy zostawia więcej noży, i zbiera cenne uncje złotego piasku. Handel daje olbrzymie zyski.

W roku Pańskim 1482 Don Diego d'Arambuja ląduje w miejscu gdzie stoi góra, z której tubylcy wydobywają złoto. Nazywa ją na swych mapach *La Mina* /kopalnia/. Pięć wieków historii przekształca tę nazwę w "Elmina." Don Diego przywozi ze sobą nie tylko towary do wymiany, ale budulec na zbudowanie fortu. Tak powstaje pierwsza "Casa" na wybrzeżu Zachodniej Afryki. Don Diego jest w liczny i dobrany towarzystwie. Jednym z jego statków dowodzi Bartholomeo Diaz, który w sześć lat później opłynie Przylądek Dobrej Nadziei. Z nim również wyładował Wielki Samotnik, który błądząc po białej od słońca plaży Elminy, oczy swe kierował na Zachód. Nazywał się Krzysztof Kolumb.

Mummy, która mi sprzedaje trzy pomarańcze za pensa, nie in-

teresuje się Kolumbem. Wie ona jednak, że jest wzgórze w Elminie, które jest *Ju-Ju* i do którego lepiej się nie zbliżać. Jest to stara *La Mina*, w której prawdopodobnie sztolnie zawałając się spowodowały śmierć w dawnych wiekach górników i stąd *Ju-Ju*. Mimo że kopalni już nie ma, złoto ciągle leży w ziemi. Po okresie deszczów z piasku małych strumyków mummy z łatwością wymywa prymitywną metodą talerzy — do 5 szylingów złota dziennie.

Chodzę po zamku. Mimo oślepiającego blasku słońca i białości murów nie jest to miejsce wesołe. Widzę olbrzymi loch, z którego dziś jeszcze zdają się dochodzić jęki setek niewolników stłoczonych w ohydnych sanitarnych warunkach przed załadowaniem na *slavery* — statki niewolnicze. Gdy idę korytarzem swego rodzaju *Ponte dei Sospiri* zamku Elminy, czarne, lepkie ściany zdają się być przesiąknięte zapachem potu i krwi czarnych.

Korytarz wychodzi na plażę zalaną słońcem. Na plaży parę łodzi. Nie tak dawno jeszcze oczekiwały one na czarny towar skuty łańcuchami, dziś służą do połowu ryb.

Elmina przez wieki była jednym z głównych centrów handlu niewolnikami. Rozmiary tego handlu trudno ustalić. Francuskie źródła podają, że od XVI do XIX wieku Afryka utraciła 100 milionów ludzi, którzy bądź zostali niewolnikami, bądź zginęli w czasie wojen międzyplemiennych o posiadanie tego drogiego towaru.

Kongres Wiedeński uznał handel niewolnikami za piractwo. I od tej chwili okręty Jego Królewskiej Mości Króla Anglii rozpoczęły bezwzględnie walkę z tą złą czarną ludźmi. Z tych czasów datują się pierwsze oficjalne raporty o warunkach w jakich przewożono niewolników.

Na pięknie nazywającym się *slaverze* — "Young Hero" z 250 niewolników 132 znaleziono nieżywych, reszta zaś miała wrzody i dezynterie. Stłoczeni byli w ten sposób, że jeden leżał na drugim lub musieli stać. Trupy skute były jednym łańcuchem z żywymi. "Christiania" schwytała paręset mil od Indii Zachodnich miała 152 trupy na pokładzie z 384 niewol-

ników, którzy stanowili jej ładunek.

Mummy piorą barwne płachty w rzeczce Elmina, dzieciaki wystawiają główki z poza obszernych bioder swych mamus, Małe chłopczki pozdrawiają nas afrykańskim skinieniem dłoni, które przypomina ruch ścierania kredy z tablicy. Rzeczka płynie spokojnie do Oceanu. Jeszcze niedawno temu dzieciaki wynajdowały w jej mulistym dnie złote ozdoby, przeważnie kolczyki. Tędy prowadzono niewolników z puszczy Ashanti do zamku. Gdy przechodzili rzekę, rzucali kolczyk do wody. Tak chcieli ubłagać boga rzeki, by nie dał ich zabrać w niewolę za Wielką Wodę.

## PIERWSZA NOC NA LĄDZIE

Przyjeżdżamy tuż przed zachodem słońca. W czasie, gdy boy przygotowuje mi ciepłą kąpiel, robi się noc. Mój pokój jest nieduży, ma szerokie okna. Pośrodku łóżko połowe i moskitera zwieszająca się od sufitu.

Przebiegam się do kolacji. Długie spodnie, buty moskitowe, koszula i kurtka. Buty mają długie cholewki, które wchodzą pod nogawki spodni. Są one według naszych instrukcji najlepszym środkiem przeciwko ukąszeniom moskitów przenoszących malarię. Moskit *Anopheles* lubi cień i rzadko fruwa wyżej, niż na wysokości pasa. Jest bezszelstny.

Widzę nikiel cień koło mojej nogi. Uderzam ręką. Jest. Małeńki, ma kropki czarne, jak krzyże na "Messerschmidcie." To on, nasz wróg — *Anopheles*.

Wiatr od morza ucichł. Jest bardzo duszno, pot spływa mi z czoła i kosztula lepi się na plecach. Trzeba będzie się do tego przyzwyczaić. Po zjedzeniu kolacji, jestem zmęczony i wracam do pokoju.

Zza okna dochodzą mnie odgłosy Afryki. Koniki polne śpiewają wysokim sopranem, odpowiadają im basem żaby drzewne. W cisze nocy wdiera się głos bębna. Rytm jest przerywany, bęben coś mówi, kogoś woła w głębi kraju. Za chwilę słyszę z daleka odpowiedź. Bębny prowadzą długą rozmowę. Zasympiam.

HENRYK GIEŁDZIŃSKI

Mała snrzedawczyni



Przyszła piękność





## Książki o wojsku i wojnie

## "Modern Warfare" generała Sikorskiego



General Wł. Sikorski

"Metody ostatniej wojny, bezkrytycznie przyjęte, bardzo często kształtują myśl wojskową jeszcze w przeddzień wybuchu wojny następnej. Nowe idee zjawiające się nieoczekiwanie, obalają niejednokrotnie zwolenników starej doktryny, grożą klęską tym, którzy zaprzysięgli jej wierność" /z przedmowy/.

Przyjrzyjmy się, o ile teorie wojny nowoczesnej wysunięte przez autora w książce, wydanej w połowie 1934 r. (a teraz przetłumaczonej na język angielski) — zostały usprawiedliwione przez dotychczasowy rozwój wypadków.

## POD GROZĄ NOWEJ WOJNY

"Pokój będzie trwał tak długo, jak długo jego zwolennicy będą zdolni do zjednoczenia się celem jego obrony, jeśli zajdzie potrzeba — obrony siłą. Można pokój pragnąć, bronić go lub narzucić; nie uda się jednak kupić go, obojętnie jaką cenę by się ofiarowało."

Autor dochodzi do tego wniosku po rozważeniu rozwoju stosunków politycznych Europy po Traktacie Wersalskim. Liga Narodów od zarania swego istnienia, wbrew najlepszym intencjom swych założycieli, zawiodła jako narzędzie utrzymania powszechnego pokoju.

Czy wobec tego wraz z instytucją zbankrutowała sama zasada zbiorowego bezpieczeństwa? — Nie. Tylko należy zastrzec, że bezpieczeństwo to — aby było powszechne — winno spoczywać w rękach niezależnego trybunału międzynarodowego, zamiast być narzędziem kilku tylko rządów. Arbitraż natomiast, by miał swe praktyczne znaczenie, musi mieć za sobą jako sankcję, siłę zbrojną, która jedynie jest zdolna do utrzymania pokoju.

Siła ta zorganizowana na nowoczesnych zasadach ma być w swych łącznych efektach dostatecznie duża do wykonania powierzonych jej zadań, — będąc jednocześnie ograniczona w każdym poszczególnym państwie.

Z zasady, że siła jest "ultima ratio regum" wyciągamy pełne konsekwencje Niemcy, Włochy i Japonia — zwolennicy imperializmu nacjonalistycznego oraz Sowiety — wyznawcy imperializmu klasy. Oba obozy we właściwym czasie otworzyły sformułowały swe programy i zabrały się do roboty. Autor omawia szczegółowo przygotowywanie się głównych wymienionych państw do wojny. Przyszłego konfliktu nie da się zlokalizować, będzie powszechny; niewykluczone, że wojna ta obok politycznego będzie miała charakter socjalny.

—Jaka była rozgrywka — widzieliśmy. Co przyszłość przyniesie — "remains to be seen."

Druża część książki traktuje

\*W. Sikorski: "Modern Warfare: Its Character, Its Problems." Hutchinson and Co. (Publishers), Ltd. London, New York, Melbourne. Stron 176.

wyłącznie zagadnienia nowoczesnej wojny i problemy obrony narodowej.

## KOMPETENCJE RZĄDU I NACZELNEGO DOWÓDZTWA

Wojna nowoczesna będzie wojną totalną. Środki techniczne niepomiarne wzmożą możliwości ofensywne napastnika, który będzie szukał rozstrzygnięcia w jednoczesnym zaatakowaniu wnętrza i obszarów granicznych napadniętego kraju.

Czy będzie to wojna krótko czy też długotrwała? — Szybkie decyzje zapadną w stosunku do państw, nad którymi agresor posiada drugoczną przewagę lub też wyzyska w pełni moment zaskoczenia. W wypadku kiedy siły stron będą względnie równoważone — wojna się przedłuży. Na uwagę zasługuje fakt, że przygotowania wojenne Sowieci opierają się na założeniu wojny długotrwałej.

Ze względu na charakter przyszłej wojny zachodzi specjalna konieczność zmiany dotychczasowych sposobów jej kierownictwa tak z punktu widzenia naczelnego organu cywilnych, jak i wojskowych poszczególnych państw oraz koalicji.

Po wykazaniu błędów popełnionych z tego punktu widzenia po obu stronach w ubiegłej wojnie autor konkluduje: Przebieg operacji i wszystkie decyzje z nim związane należą do naczelnego wodza, odpowiedzialnego za swe posunięcia przed rządem. Niebezpieczeństwo, jakie grozi demokracjom na wypadek wojny, nie leży w ewentualności przyjęcia dyktatury przez naczelnego wodza, lecz w możliwości powstania chaosu kompetencji władz.

W czasie pokoju zadanie przystosowania państwa do wojny należy do Rady Obrony Narodowej i Najwyższego Komitetu Wojennego. Rada Obrony Narodowej kierowana przez premiera koordynuje prace różnych resortów w zakresie politycznym i ekonomicznym.

Za ściśle wojskową stronę odpowiada generał wyznaczony na naczelnego wodza, który koordynuje prace wojska, marynarki i lotnictwa bezpośrednio, lub w zależności od ministra wojny.

Racjonalna organizacja obrony narodowej w czasie wojny winna obejmować zredukowany gabinet wojenny z premierem na czele. Gabinet ten, posiadający pełnomocne uprawnienia nadane mu przez Radę Obrony Narodowej, odpowiada za ogólne kierownictwo wojny. Odpowiedzialność za kierowanie operacjami spoczywa całkowicie w rękach Naczelnego Dowództwa.

## NOWOCZESNA ARMIA

"Skoncentrowanie w wybranym momencie i miejscu możliwie największych sił" — zasada Clausewitz'a pozostanie nadal aktualna. Autor dodaje: "...nie tylko wielkość efektów, ale i jakość armii zadecyduje o zwycięstwie." Na kierunku głównego

wysiłku będą użyte najbardziej wydajne środki: artyleria, lotnictwo, czołgi, etc.

Z postępem przemysłu wojennego stosunek układu sił zbrojnych w Europie uległ zasadniczej zmianie na korzyść państw dobrze uprzemysłowionych. Powoduje to potrzebę dokonania zasadniczej rewizji metod prowadzenia wojny i systemu organizowania sił zbrojnych.

Przygotowywanie się do wojny z punktu widzenia obrony narazi państwo na krwawe straty i wykaże jego niższość w stosunku do agresora przynajmniej w pierwszym okresie wojny. W tym tkwi niebezpieczne nieporozumienie, o ile chodzi o stronę moralną propagowaną przez pacyfistów wojny obronnej.

Po rozważeniu skrajnych poglądów propagujących oparcie obrony narodowej wyłącznie na armiach zawodowych albo też na systemie milicji, autor dochodzi do wniosku, że jedynie armia stała, oparta na powszechnym poborze może w obecnych okolicznościach sprostać temu zadaniu.

Szkieletem tej armii winien być korpus zawodowy o wysokim poziomie moralnym i fachowym, zdolnym do wchłonięcia w ramy swej organizacji masy obywateli powołanych z mobilizacji. Ze względu na to, że średni stosunek ilościowy powołanych rezerw do korpusu zawodowego wyraża się jak 5:1, w planowaniu poboru i szkoleniu rezerw należy przestrzegać następujących zasad, mających zapewnić pełną sprawność bojową zmobilizowanych jednostek.

Rezerwista winien odbywać ćwiczenia i ostatecznie być powołanym do tej samej formacji, w której odbywał służbę wojskową.

W czasie manewrów, obozów ćwiczebnych nie należy przeprowadzać podziału na osobne jednostki służby czynnej i rezerwy.

Nie wprowadzać podziału na jednostki zmobilizowane i jednostki szkolne.

Powiększyć korpus zawodowych specjalistów, zwłaszcza technicznych. Można ich uzyskać na zasadzie zaciągu ochotniczego na nadterminowy okres służby. W szczególności chodzi tu o załogi czołgów i personel lotniczy.

Wyszkolenie prowadzić w kierunku ofensywnym. Żołnierz wyszkolony do natarcia będzie dobry również i w obronie — jest to zasada, której nie można odwrócić.

## MOTORYZACJA I MECHANIZACJA ARMII ORAZ JEJ POSZCZEGÓLNE BRONIE

Następnie autor rozpatruje możliwości użycia w nowoczesnej wojnie poszczególnych rodzajów broni.

Stworzenie jednostek zmotoryzowanych ma na celu zwiększenie możliwości strategicznego manewru, mechanizacja ponadto daje przewagę taktyczną na polu walki.

Czynnik materiałowo-techniczny bez wątpienia odegra wielką rolę w nowoczesnej wojnie, jednakże stopień mechanizacji armii ściśle zależy od możliwości przemysłowych i surowcowych danego państwa.

Czołgi wraz z lotnictwem i środkami chemicznymi stały się charakterystycznymi broniąmi dwudziestego wieku. Użycie czołgów w ubiegłej wojnie było ograniczone do wytworzenia wylotu w systemie fortifikacyjnym przeciwnika. Wykorzystanie zaś miało przeprowadzić piechotę. Zatem czołgi nie były bronią samodzielną.

Ambicją zwolenników czołgów jest zapewnienie im możliwości przeprowadzania samodzielnych działań. Autor liczy się z tym, że w przyszłości czołgi wejdą w skład mieszanych jednostek zmotoryzowanej piechoty i artylerii. Związki takie będą używane na skrzydła i tyły armii przeciwnika z zadaniem przełamania i wykorzystania — w sposób podobny do operacji dawnej kawalerii. Biorąc pod uwagę olbrzymi rozwój techniczny czołgów, należy oczekiwać, że staną się one główną bronią przyszłej wojny.

— Nie mówiąc o kampanii 1939 r., najlepiej chyba ilustrującym przykładem powyższej teorii jest

użycie czołgów przez Niemców i Francuzów w kampanii 1940 roku. Niemcy wyciągnęli wszystkie wnioski z obcego wynalazku ubiegłej wojny, tworząc pierwszy dywizję pancerną, do których ich przeciwnicy na długi czas nie mieli przekonania. Te dywizje śmiały się działaniem na głębokie tyły sparyżowały armie alianckie już w pierwszych tygodniach ofensywy.

Nie wiemy nic o istnieniu w armii niemieckiej organicznych jednostek czołgów piechoty, jakkolwiek stosowane są one z powodzeniem przez armię brytyjską i rosyjską.

Od nowoczesnej piechoty autor wymaga większej siły ogniowej, a zwłaszcza możliwości, dział przeciwpancernych i przeciwlotniczych. Musi ona być zdolna do zdobycia i utrzymania terenu.

—Tu należy podkreślić, że gorzkie doświadczenie z kampanii wrześniowej i francuskiej spowodowały może nadmierne niedocenywanie przez nas roli piechoty w obecnej wojnie. Przypuszczam, że jest to wyłącznie wynikiem jej niedozbrojenia. Nie zapominajmy, że nawet w armii niemieckiej stanowi ona do dziś ponad 75% walczących wielkich jednostek, nie licząc oddziałów piechoty zmotoryzowanej.

W rozważaniach nad rolą artylerii w nowoczesnej wojnie, autor podkreśla potrzebę jej zmotoryzowania oraz wprowadzenia dział opancerzonych o podwoziu mechanicznym. — Jak wiemy, myśl ta jest w zastosowaniu w armii niemieckiej (*Sturmgeschütz*). Ostatnio dowiadujemy się o użyciu w Tunisie podobnych dział przez armie alianckie.

Artyleria winna być dostosowana do walki z czołgami i lotnictwem. Do walk ruchowych lepiej nadają się haubice ze względu na bardziej stromy tor pocisku, niż armaty.

Według gen. Sikorskiego — artyleria pozostanie jednym z głównych czynników nowoczesnej wojny zarówno w walkach ofensywnych jak i defensywnych.

Resumując, autor "Wojny nowoczesnej" podkreśla, że głównym czynnikiem, który wpłynął na potrzebę zmiany organizacji i taktyki nowoczesnej armii, jest postęp techniki. Dzięki temu lotnictwo z broni pomocniczej stanie się bronią samodzielną.

Ponieważ żadne państwo nie stać na zmechanizowanie całej swej armii, nowoczesna armia będzie posiadała wysocę wyspecjalizowane ruchome jednostki uderzeniowe, zdolne do przeprowadzania potężnych ofensyw na kierunku, na którym szuka się rozstrzygnięcia.

Struktura armii winna być elastyczna, a jej stopniowy rozwój równoległy do postępu techniki.

— Wydaje się, że te wnioski nie wymagają komentarza.

## LOTNICTWO

Książka poświęca lotnictwu osobny rozdział. Po rozpatrzeniu znanej doktryny gen. Douhet — gen. Sikorski stwierdza, że lotnictwo mimo swego wielkiego znaczenia, podobnie jak i inne poszczególne bronie — nie potrafi samo zadowolować o zwycięstwie.

W przyszłej wojnie widzi on lotnictwo samodzielne oraz lotnictwo współpracy z poszczególnymi broniąmi. Omawiając szczegółowo rodzaje poszczególnych rodzajów lotnictwa i ich zadania, specjalnie podkreśla znaczenie udziału lotnictwa w walkach naziemnych i bitwach morskich oraz ofensywy powietrznej — na tyły wojsk i punkty nerwalgiczne przeciwnika.

—We wzmiankowanym w książce typie samolotu bombardującego z niskiego pułapu można się dopatrzyć podobieństwa do używanego obecnie przez R.A.F. typu "Hurri-bomber." Zalecane bombardowanie dywizyjami lecącymi w zwartych formacjach zapewniających sobie wzajemnie obronę przed nieprzyjacielskimi myśliwcami, jest niczym innym, niż taktyką stosowaną obecnie z powodzeniem przez amerykańskie "Latające Fortece."

Autor nie przypuszcza, by bombardowanie lotnicze, nawet z użyciem środków chemicznych,

mogło całkowicie załamać moral przeciwnika, pod warunkiem, że jego obrona będzie nowoczesnie zorganizowana. Najlepszą obronę tak w stosunku do lotnictwa, jak i do innych broni zawsze najlepiej zapewnią własne działania ofensywne.

## MOBILIZACJA

W rozdziale tym znajdujemy ogólne zasady, na jakich winna być oparta totalna mobilizacja państwa.

Znowu na pierwszy plan występuje fakt, tak wymownie w tej wojnie potwierdzony, że państwa które przyjęły doktrynę defensywną mogą być zaskoczone przez przeciwnika, ponieważ określony termin uderzenia potrafi on wcześniej, częściowo w drodze tajnej, zmobilizować przemysł przed przeprowadzeniem mobilizacji sił zbrojnych.

Autor podkreśla konieczność rozbudowy przemysłu państw nieuprzemysłowionych. Zapewnienie czasu potrzebnego do mobilizacji trzeba oprzeć na ofensywnym planie osłony. Na uwagę zasługuje ustęp omawiający mobilizację moralną i polityczną państwa oraz znaczenie wojny psychologicznej.

## ZNACZENIE ZASKOCZENIA, PLAN WOJNY, OPERACJE WSTĘPNE

Zagadnienia poruszone w ostatnich trzech rozdziałach książki są ściśle związane z poprzednimi. Ze względu na rozmiar niniejszej pracy i jej charakter, niemożliwe jest omówienie tu wszystkich spraw.

Czytelnik znajdzie w książce ogólnie ujęte zasady prowadzenia wojny na szczeblu Naczelnego Dowództwa. Autor dochodzi do nich przez badanie wojen poprzednich uwzględniając zmiany, które powstały na skutek wprowadzenia nowych środków walki.

W zakończeniu autor jeszcze raz przypomina, że tylko siły zbrojne zbudowane na zasadach odpowiadających wymogom nowoczesnej wojny są gwarancją utrzymania pokoju.

Rozważania nad charakterystyką i problemami nowoczesnej wojny w czwartym roku jej trwania nie należą do rzeczy trudnych. Dziś ma ona już swą bogatą bibliografię. W fragmentach została nawet sfilmowana.

Osiem lat temu, a pięć przed wybuchem wojny, trudniej było wypowiedzieć się na ten temat. Dodajmy, że naogół w państwach, które wychodzą z ostatniej wojny zwycięsko, nastawienie czynników odpowiedzialnych za przygotowanie się do następnej jest mniej podatne na rewizję poglądów.

Większość zasad, wygłoszonych przez autora, została już zrealizowana, niektóre jak np. użycie spadochroniarzy poszły dalej w swym rozwoju. Inne jak wojna chemiczna — mogą się sprawdzić w przyszłości.

To samo, jak przypuszczamy, można powiedzieć o przewidywaniach na temat ewentualności wybuchu wojny i podanych zasadach organizacji i utrzymania pokoju zawartych w pierwszej części książki. Dziś możemy stwierdzić z pewnością, że wojna nie była by wybuchła, gdyby wszystkie państwa alianckie zorganizowały się i przygotowały do niej tak, jak autor proponuje.

Każda wojna jest nowoczesną dla epoki, w której się rozgrywa. Stąd wniosek, że nie jest wykluczone to, czego się obawiamy, iż także w przyszłości mogą być popełnione tragiczne pomyłki, które obserwowaliśmy, tak pod względem politycznym, jak i wojskowym — w okresie zawiązania broni, między wojną światową nr. 1 a nr. 2. W chwili obecnej, kiedy słyszymy różne głosy na temat metod organizacji powojennej świata, rozważenie popełnionych błędów, które były do uniknięcia — jest jeszcze bardziej aktualne.

O ile chodzi o stronę wojskową, możemy tylko wyrazić żal, że po linii zasad zawartych w polskiej książce o "Wojnie nowoczesnej" bardziej poszli wrogowie, aniżeli alianti.

STANISŁAW DUCHIŃSKI



## Z życia obozów

## Pieć kursów Szkoły Podchorążych Piechoty

Ożywiona przyszłością myśl kierownictwa odbudowywanych sił zbrojnych Rzeczypospolitej — objawia się najwydatniej w prowadzeniu prac, związanych ze szkoleniem świeżych kadr instruktorskich. Znalazło to swój pierwszy, organizacyjny wyraz w utworzeniu już w październiku 1939 roku, a więc bezpośrednio po klęsce wrześniowej — Szkoły Podchorążych Piechoty w Pierwszym Obozie Wojska Polskiego we Francji, w słynnym i dziś już historycznym, bretońskim Camp de Coëtquidan.

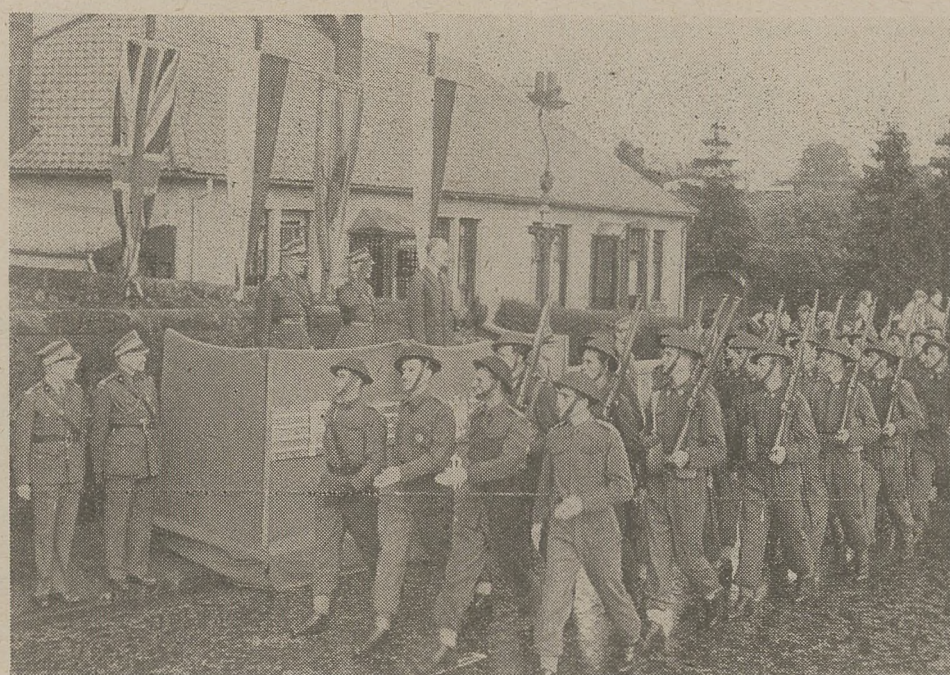
Pierwszy turnus podchorążów „koczodanskiej” zasilił absolwentami szeregi oddziałów polskich, które zapisały już waleśną kartę walki. A przecież — do tej wojny nie jest u swego kresu.

Drugi turnus Szkoły Podchorążych Piechoty w Coëtquidan — rozpoczął się w pierwszych dniach maja 1940 roku. W połowie czerwca jego praca została przerwana. Skierowano go na niedoszły front bretoński, a potem w olbrzymiej większości pomyślnie wyewakuował się do Wielkiej Brytanii. W lipcu, już w Szkocii, nastąpiła likwidacja ostatniego turnusu coëtquidankiego. Podchorążówkę rozwiązano, zaś elewów przeważnie wcielono do Pierwszej Brygady Strzelców.

Uparty, niczym nieprzemierzony duch ustawicznego odradzania się sił zbrojnych Rzeczypospolitej — niewątpliwie stał u kolebki kolejnego wznowienia podchorążówki w styczniu 1941 roku, w jednym z większych miast Szkocii. Tak rozpoczęła pracę dwukrotnie wznowiana Szkoła Podchorążych Piechoty, zrazu jako podchorążówka 1. Brygady Strzelców. Głównym promotorem wznowienia był ówczesny dowódca Brygady, gen. P., sam — przed laty — Komendant Szkoły Podchorążych. Szkołę otaczał również swą szczególną opieką pierwszy Dowódca I Korpusu Pancerno-Motorowego, obecny minister Obrony Narodowej wizytując często podchorążówkę, żywo interesując się postępiami jej pracy. Był w tym znak jakiegś nieprzerwanego ciągłości, bo przecież gen. Kukiel był pierwszym Komendantem pierwszej podchorążówki w odrodzonym państwie polskim.

Uczniami wznowionej podchorążówki, przede wszystkim dwu pierwszych turnusów, stali się znów coëtquidanki, mający możliwość ostatecznego ukończenia kursu, przerwanej katastrofą francuską.

Na czołowej karcie Kroniki I Kursu czytamy: „W 505 dniu wojny, gdy Prezydentem R.P. był Władysław Raczkiewicz, Wodzem Naczelny i Premierem Rządu



P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjmuje defiladę IV. Kursu Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej

(Zdjęcie Wojskowej Sekcji Filmowo-Fotograficznej)

R.P. z siedzibą w Londynie był gen. broni Władysław Sikorski, uruchomiony został dnia 18 stycznia 1941 roku w mieście... w Szkocii Pierwszy Kurs Szkoły Podchorążych Piechoty na terenie Wielkiej Brytanii.

W maju 1941 roku, mniej więcej w tym samym czasie, co w Bretanii — wszczął pracę następny II Kurs. Z jego Kroniki wyjmujemy poniższą introdukcję: „Polska stanowi ośnowę, treść duszy naszego pokolenia. Wielu wśród nas miało to wielkie szczęście urodzić się już po roku 1918. W związku odbudowywanej niepodległości. Dla tych niecierpliwych, których urodzenie przypada na lata bezpośrednio poprzedzające tamtą wielką wojnę — decydującym jest fakt, iż wzrastali, kształtowali się w nurcie pierwszych lat Polski wolnej.”

Czas płynie. Szkoła kontynuuje działalność. We wrześniu 1941 roku rozpoczyna się III Kurs. Już nie tylko dla coëtquidanków. Ten kurs jest pierwszym, który odwiedza i wizytuje gość zaprzyjaźnionego narodu słowiańskiego. Gen. Milan Radović, osobisty przedstawiciel Króla Jugosławii, Piotra II, interesuje się ćwiczeniami i lustruje rejon zakwaterowania Szkoły.

Pod koniec III Kursu Szkoła przechodzi do Brygady Szkolnej, i uzyskuje bardziej wydłużone miano, jako: „Szkoła Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej” Gen. G., dowódca Brygady, nader często przebywa w podchorążówce. Pracą Szkoły

interesuje się opiekun podchorążówki z ramienia dowódcy Brygady Szkolnej — płk. kaw. Z.

W marcu 1942 roku — opuszczają mury szkolne nowi podchorążowie. Z wiosną zaś — rozpoczyna się już w innym miejscu postępu IV Kurs, i następny V — dziś trwający.

IV Kurs różni się od poprzednich tym, że działał na innym miejscu postępu. Również w trakcie trwania prac IV Kursu odszedł na wyższe stanowisko do 1. Dywizji Pancerniej dotychczasowy Komendant Szkoły, ppłk. K., który wychował trzy kolejno po sobie następujące turnusy podchorążych.

Rozszerzają się szeregi odbudowywanego na obcej ziemi wojska polskiego. Jakby ich rozszerzającą zapowiedzią, jakby nieustającym stwierdzeniem dalszych naszych rozwojowych perspektyw — ciągle i nieprzerwaną pracą szkoleniową. Zasilają kadry instruktorskie armii nowi, młodzi podchorążowie. I dziś już jest powszechnie wiadome, iż tam wszędzie, gdzie obecnie znajduje się wojsko polskie — tam napewno są podchorążowie, wychowankowie szkockiej Szkoły. Ba — są już w lotnictwie. Są nawet w marynarce. Są w I Korpusie Pancerno-Motorowym w Szkocii przede wszystkim. Zasilili niezłym „komunikatem” nasze oddziały na Bliskim Wschodzie.

W okresie trwania IV Kursu dwukrotnie odwiedził był Szkołę Pan Prezydent Rzeczypospolitej, dając w ten sposób wyraz interesowania się naszych najwyższych

czynników państwowych sprawami szkoleniowymi wojska. Były to w ogóle pierwsze wizyty Głowy Państwa we wznowionej w Szkocii Szkole Podchorążych.

Dnia 17 października 1942 roku przybył po raz pierwszy do wznowionej w Szkocii Podchorążówki — Naczelny Wódz. Po zlustrowaniu kwatery głównego obozu gen. Sikorski odwiedził był pluton lotników, którzy w naszej Szkole przechodzą ogólne przeszkolenie przed nominacją.

Dnia następnego wizytował Szkołę gen. Cory, oficer łącznikowy Dowództwa Brytyjskiego do Armii Alianckich. Pośród gości znajdował się też, jako gość I Korpusu Panc.-Mot. major Armii Amerykańskiej, Szymański, zadziwiający swą nieposzlakowaną polszością. Gościliśmy więc owego dnia nie tylko znakomitego przedstawiciela generalicji brytyjskiej, lecz zbiegiem okoliczności, wybitnego wojskowego, syna tak nam bliskiej i drogiej — bliskiej mimo przesłzeń — Polonii Amerykańskiej.

Kolejdy, wychowankowie tych kursów — reprezentują wszystkie ziemie, wszystkie stany, wszystkie zawody. I najprzeróżniejsze drogi z Polski na zachód, aby powrócić schwylić broń. Wiek każdorazowych elewów niemniej kaleidoskopowo zróżniczkowany. Od 19 letniego ucznia przemyskiego gimnazjum do inżyniera z Białegostoku. Nie brak i przedstawicieli emigracji. Przede wszystkim: Polacy z Francji. Nie brak uczestników wielu kampanii. W Polsce, we Francji. Na jednym z kursów

była cała drużyna podhalań, uczestników norweskich bojów Brygady Podhalańskiej. Tym samym — tu i ówdzie — na piersiach poniekąd elewów już widziało się wysokie odznaczenia bojowe.

Gdy tak spojrzeć po kompanii — widziało się i widzi, zarówno twarze młodzieńskich chłopców, mających całe wspaniałe i bujne życie przed sobą, jak i napotyka się jednostki o całkowicie uformowanej sylwetce, które kiedyś, przed wojną zajmowały wysokie stanowiska w życiu cywilnym.

Jest więc dziś Szkoła Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej na swoim miejscu postępu „gdzieś w Szkocii,” poprzez wszystkie odbyte już cztery kursy i aktualny, będący w „robocie” kurs V — nosicielką polskich, podchorążackich tradycji, tak nieśmiertelnie zapisanych w historii narodu Nocą Listopadową z 1830 roku.

Szkoła rozszerza się i rozwija. Do podstawowego wyszkolenia piechociarskiego — zgodnie z wymogami wojny nowoczesnej — dochodzi wyszkolenie motorowe, które jest obecnie szczególnie ważne i doniosłe. Ten niewątpliwie rozwój dokonuje się na obcej ziemi, zdaleka od Kraju, kiedy nas już miłają poczyną rok wojny czwartą, a wypadki na arenie świata rozwijają się naprawdę błyskawicznie.

Niezależnie od normalnych kursów dla żołnierzy wojsk ziemnych — odbyły się już dwa kursy dla wojska niebieskiego: dla lotników. Piloci z nad wielu miast niemieckich, obserwatorzy, radiotelegrafici, mechanicy, bombardierzy, strzelcy płatowcowi — zdobywają w Szkole naszej tytuł podchorążego, a w dywizjach awansowani są na podporuczników. Niektórzy z latających wychowanków Szkoły już dziś są na zawsze wpisani w złotą, wieczną księgę polskiego bohaterstwa.

Pracuje więc dzień po dniu obecny kurs V, a równocześnie są czynione przygotowania do III kursu dla lotników.

Obrachowując niemożność, konsekwentny i stały rozwój Szkoły Podchorążych w przebiegu tej wojny, poza Krajem, tak daleko od Polski — musi się stwierdzić, że ten rozwój jest piękny i rokuje nader wiele. Nie — daje całkowitą pewność, że pośród wychowanków — uczniów wszystkich kolejno po sobie następujących kursów podchorążówki szkockiej niewątpliwie znajdują się już przyszli dowódcy i instruktorowie tej Podchorążówki, która będzie raz jeszcze zmieniać swe miejsce postępu, ale — nie na jakiegokolwiek inne, bo tylko — na Polskę!

WAWRZYNIEC  
CZEREŚNIEWSKI

## Adresy, listy i poszukiwania

WYKAZ Nr. 26  
Bay Tanara: Altajski Kraj, Kalmański rejon, sioło Kalmanka, Socjalistyczna /13.2.1943/.  
Birn Jadwiga, siostra por. Bronisława: Siewierokazachstańska obla. Krasnoarmiejsko rejon, poczta Nowo-Suchotino, Lenina /13.2.1943/.  
Heppa Janina: Noworossyjska obla., Kargasok, Krasnoarmiejska 8 /13.2.1943/.  
Czaplika Helena z rodziną: Akmolinska obla., Jesiński rejon, poczta Krasnojarsk /13.2.1943/.  
Górnicka Wanda: Aktiubinska obla., Chobdyski rejon, Platigorsk /13.2.1943/.  
Jardel Leokadia z d. Gorzechowska: Turkmeńska obla., Mary 1 Kozacki postolek /13.2.1943/.  
Janczewski Jan: Ambasada Polska, Kujbyszew /13.2.1943/.  
Krauze Zofia, żona Leonarda z córka Krystyna /rodzice zmarli/: Južno-Kazachstański, Suzuki /przypuszczalnie Suzaki/ Czuliak, Sargan. /13.2.1943/.  
Kowalik Janina: Siewierokazachstański Kelerowski rejon, poczta Glubokoe /13.2.1943/.  
Kwiatkowska Janina z dziećmi, Ryszardem i Krystyną: Pinea, Archangielska obla., ulica Pierwaja, Murcza 17 /16.2.1943/ /poszukuje kpt. K. Kwiatkowskiego/.  
Kaliszek Irena: żona mjr art. Waleriana, Teheran, Obóz Nr. 2 /30.1.1943/.  
Neyman Wiktoria i syn Piotr: Siewierokazachstański Presnowski rejon i Sowchoz, Ferna 3 /13.2.1943/.  
Orlewska Wanda z dziećmi i rodzicami, ojciec Lesław: Noworossyjska, Kargasok, Puskina 12 /13.2.1943/.  
Omilion Jan: Aktiubinska obla. Stacja Emba, Koniowad Rodniki /13.2.1943/.  
Rzepecki Seweryn, Bronisław, Leokadia z rodziną — razem 8 osób: Kustanajska obla. Iryk rej. Przysiolek Waskowka lub Wosy Padoł /13.2.1943/.  
Petecka z córką /siostra Rudkowskiego Roman/: Semipalatynsk ul. Stępnaja 20 /13.2.1943/.  
Tukanowicz żona ppłk. Felicjana: Teheran /30.1.1943/.  
Wierzbicka Filipina, żona ppłk. Juliana: Teheran /30.1.1943/.  
Wileniec Jadwiga: Akmolinsk, Cegielna 2 /13.2.1943/.  
Zawistowska Stefania: Akmolinska obla., Szczyński rejon, Nikołajewski selsowiet, poczta Rajgorodok /13.2.1943/.

Zalewska Franciszka: Kustanajska obla. Piechowski rejon, poczta Piezkowka, Kozach Telmana /13.2.1943/.  
Wojcikowska Alicja: Južno-Kazachstański, Frunzewski rejon, stacja Sauran, sioło Czernak /13.2.1943/.  
WYKAZ OSÓB POSZUKIWANYCH PRZEZ RODZINY LUB ZNAJOMYCH przebywających w Rosji lub w Teheranie.  
Osoby te, jak również ich znajomi posiadający bliższe dane o przesłanym do Wydziału Rodzin Wojskowych /Polish Military Families Office/, 5, West Halkin Street, London, S.W.1.  
Borkowski Stanisław, kan. — przez żonę Marię, Teheran /20.12.42/.  
Graff Tadeusz ppłk. 29. p. art. 1. Grodno poszukuje siostrę Aman Graff Maria Kustanaj Nadberezna 13 /31.1.43/.  
Heydel Franciszek rtm. /z Buczacza/ przez Swidrygiello Teresa — Iran Paiforce P.F. /21.12.43/.  
Jagielski Marian Stanisław pch. był w 1941 w Anglii w piechocie lub lotnictwie — poszukuje ojciec Józef, Iran Paiforce P.F. /21.12.43/.  
Kaliszek Walerian major art. — poszukiwany przez żonę Irenę w Teheranie /30.1.43/.  
Kwiatkowski K. kpt. — poszukiwany przez żonę Janinę i dzieci Ryszarda i Krystynę w Rosji /16.2.43/.  
Konsch Mendel kapr.  
Pankowski Janusz por. mar. — przez siostrę Zule w Rosji /11 i 20.11.42/.  
Swidrygiello Władysław por. — przez Swidrygiello Teresę 6. Iran Paiforce P.F. /21.12.42/.

Tukanowicz Felicjan dr. lekarz — był w Rumunii poszukiwany przez żonę w Teheranie /30.1.43/.  
Waligóra Andrzej — przez ojca Władysława, Teheran /6.9.42/.  
Wierzbicki Tadeusz ppor. baloniarz syn Juliana rocznik 1906 — poszukuje żonę Filipina /30.1.43/.  
Woliński Franciszek kpt. przez Frankie wicz Anne /2 Iran Paiforce P.F./.  
Zawadzki Alfred por.  
LISTY Z ZSRR I IRANU  
Polski Czerwony Krzyż jest w posiadaniu listów lub wiadomości z ZSRR i z Iranu, które nie mogą być doreczone odbiorcom z braku adresów.  
Uprasza się o podanie adresów lub posiadanych informacji o poszukiwanych osobach do P.C.K. Wydział dla Spraw Polaków w ZSRR, 34, Belgrave Square, London, S.W.1. powołując się na datę lub numer „Polski Walczącej.”  
WIADOMOŚCI Z ZSRR  
dla Bank Margerita o mężu, dla Hrycek Władysław ur. 1901 od Hrycek Mikolaj.  
LISTY Z ZSRR  
dla Balyś Włodzimierz, syn Andrzeja od Burec Wincenty, dla Bohdanowicz Zbigniew od Staszak Jan, dla Czapiga od Rejs Roman, dla Falinski Tadeusz od Nowak Róża, dla Fuks Kazimierz od Kalinowski Izidor dla Garwicz Andrzeja od Garwicz Maria, dla Goroczko Danka od Widota Stanisława, dla Gusiew Wasyl od Gusiew Matrena, dla Koszyński Henryk od Kokoszyńska Katarzyna, dla Kokotko Stanisław od Berger Alina, dla Konarski Józef od Komosińska Katarzyna, dla Kozar Jan ur. 2.II.1900 od

Kozar Julia, dla Kulikowski Mieczysław od Rachman Szura, dla Landa Salomon od Landa E. H., dla Maliszewski Edward od Uszynska Maria, dla Markiewicz Edward od Matura Waleria, dla Michalczyk Oswald od Michalczyk Anna, dla Pawlicki Zenon od Iljenski M., dla Piatowski Sylwester od Lusi, dla Podolski Bolesław od Podolska Jadwiga, dla Raska Jan od Raska Józef, dla Sawicz Józef od Staniawicz Feliks, dla ks. Slepak B. od Mierzwińska Olga, dla Silder Lotte od Altman A. /podpis Adzik/, dla Skrobot Piotr od Skrobot Irena, dla Słomczykowski Mieczysław od Tadeusz Stefan, dla Storch Stefan od Schnitzler Arnold, dla Szyszko Józef od Szyszko Zofia, dla Tarasewski Franciszek od Tarasewska Waleria i Wojciechowski Seweryn, dla Waznienowicz Józef od Natkina E., dla Wortman Stefan od Wortman Genowefa, dla Dr. Wozniakiewicz Mieczysław od Wozniakiewicz, dla Vogel Jonnas od Vogel Leib, dla Zagajski Mieczysław od Dr. Citron Edwin.  
WIADOMOŚCI Z IRANU  
dla Hermann Jerzy od Hermann Antoni, dla Salagan Jerzy od Marii, dla Schmelzer Hugon od Schmelzer Jadwiga dla Wierzbicki Tadeusz od Wierzbicka Filipina.  
LISTY Z IRANU  
dla Bajorek Czesław od Skwirzynska Zofia, dla Bamforth John od Rozenblit Mieczysław, dla Friedl od Rozenblit Mieczysław, dla Glass Jan b. uczeń liceum Krzemienieckiego od Glass Waleriana i Józefa, dla Gryglas Józef od Gryglas Katarzyna, dla Kowalski Tadeusz od Siedlecka Maria, dla Lemko Klara od Szpigelman Maria, dla Lubinska Leokadia-Anna od Lubinski Paweł, dla Martynowicz Włodzimierz ur. 1911 od Martynowicz Anna, dla Perkow M. od Lipowicz F., dla rabina Rabinowicz Dawida od Rabinowicz Gita.  
DEPESZE Z ZSRR  
dla Szymczak Aleksander od Szymczak Olgii, dla Zandowski Stanisław od Szyrka Hela.  
LISTY Z ZSRR  
dla Chwalibóg Zygmunt od matki, dla Kwieciński Michał od Kwiecińska Genowefa, dla syna od Ojca ze wsi Chłopoty /nazwiska brak/.  
DEPESZE Z IRANU  
dla Richter od Smycz Antonina.  
WIADOMOŚCI Z IRANU  
dla Baranowski Leonard o Baranowska Kazimiera, dla Klanciewicz Marian o Klanciewicz Stanisława, Anatol, dla Zbyszka o Krzywańska Maria.  
LISTY Z IRANU  
dla Amster Herta od Amster Lila, dla Andykowski Roman dr. od Andykowska Maria, dla Bamforth John od Rozenblit Mieczysław, dla Berger David od Lebler Anna, dla Cieciński Stanisław od Ciecińska Karolina, dla Dzierżanowski Tadeusz od Baniowska Irena, dla Ferenc Ignacy od Ferenc Zofia, dla Miłowski Tadeusz od Staron Janina, dla Sanejko Józef od Sanejko Teofila, dla Stambos Betty od Baumgarten Józefina, dla Stein Zygmunt dr. od Stein Jotki, dla Szymonowicz Józefa od Szewczuk Ludmilla, dla Turecki Antol od Turecki Joachim, dla Zommerfeld Aleksander od Zommerfeld Władysław, dla Zyga Ryszard od Zyga Maria.  
Celem umożliwienia bezwzględnego przekazywania wiadomości i korespondencji nadchodzącej z ZSRR i z Iranu uprasza się wszystkich o rejestrowanie się w PCK przez podanie: pełnego imienia, nazwiska ewentualnego stopnia wojskowego, daty urodzenia i dokładnego adresu, oraz zgłaszania w PCK wszelkich zmian swego adresu.  
PCK zawiadamia tą drogą zainteresowane osoby, że jest w posiadaniu adresów następujących dzieci wywiezionych w czerwcu 1941 z kolonii letnich w Druskiénkach:  
Gostempska Bogusława c. Jana, Koszewnik Irena, Koszewnik Jadwiga c. Antoniego, Warwas Krystyna, Roszkowski Marian i Roszkowski Henryk synowie Wacława, Sienkiewicz Danuta, Zwolski Stanisław i Jan synowie Bronisława, Niziński Tadeusz i Henryka, Opacki Zdzisław, Matysko Henryk.

W najbliższym numerze „Polski Walczącej” zacznie druk drugiego pełnego wykazu osób wyewakuowanych z Z.S.R.R. uzupełniającego kilkunastotysięczny spis ogłoszony w naszym piśmie w ostatnich miesiącach ub. roku i na początku bieżącego roku.

Administracja prosi o wcześniejsze zamawianie dodatkowych egzemplarzy.



Dear Sir,  
Will you please find enclosed the sum of £2, which we have received from Lt. La. Putchard, R.N.V.R., H.M.S. "Cabot," after our performance of "Polish Panorama," for Polish Children in Russia.  
Will you kindly convey our sincere thanks to Lt. La. Putchard for his gift.

Sincerely yours  
Polish Forces Theatre  
"Lwowska Fala"

W załączeniu przesyłamy money order na sumę £7.0.0 /siedem fun-

#### NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZACH

Do Redakcji Polskiej Walczącej, z okazji ukończenia Gim-mech. i Kursu Mistrz. składamy najserdeczniejsze podziękowanie Panom Wykładowcom.

Samorutnie zebrana suma £7 sh.10 przesyłamy na Fundusz pomocy "Jeńców polskich w Niemczech." Absolwenci Gim-mech. i Kursu Mistrz. przy 16. Br. Czolgów

Proszę o łaskawe umieszczenie w poczytnym tygodniku Panów na Jeńców Wojennych Wojsk Łączności w Niemczech:

st. szer. Szcz. b.	£5. 0.0
st. szer. Fo. W.	£1.10.0
st. szer. At. M.	£1.10.0
st. szer. Cz. M.	£0.10.0
st. szer. Bu. S.	£0.10.0

razem £9. 0.0

Lieut. T.D. Oficer Oświatowy

## Pomoc dla Polaków w Rosji: £8,264

tów/ z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji, tytułem składki za m-c marzec 1943 od pracowników Polskiej YMCA w W. Brytanii.

Z poważaniem

Szczepan Baczyński, kierownik

\* \* \*

Do szanownej Redakcji "Walcząca Polska" w Londynie

Niniejszym zawiadamiam Sz. Redakcję iż dnia dzisiejszego posłałem przez Bank Londyński w Montevideo

sumę jednego funta szterlinga, na cel pomocy Polakom w Rosji.

Z szacunkiem W. Ruszkowski

\* \* \*

Niniejszym przesyłam postal order na sumę sh.20 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Juliusz Karniewicz

\* \* \*

Szanowny Panie Redaktorze!

W załączeniu przesyłam "Money

Order" na sumę £8.6.6 /osiem funtów, sześć szylingów, sześć pensów/ z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji.

Z poważaniem

Gryko Stanisław

\* \* \*

N.N. na pomoc Polakom w Rosji 104d.

\* \* \*

Łączną sumę zbiórek w dzisiejszym numerze £19.7.4 1/2 słownie

## Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

Pan Redaktor "Polski Walczącej."

Urząd Oświaty potwierdza odbiór 152 książek zakupionych na apel "Polski Walczącej" przez Welfare Officera Dowództwa I Korpusu Panc. Mot. dla naszych Junaków na Środkowym Wschodzie.

Książki te będą przesłane wraz z podręcznikami szkolnymi do Konsulatu Polskiego w Jerozolimie, z podkreśleniem przeznaczenia powyższych książek.

Referat Wydawniczy

P. Tola Korian dla żołnierzy na Wschodzie: M. Karłowicz: Zawód, Zasmuconej. Harasowski: Polish Christmas Carols.

Redakcja "Polski Walczącej,"

W załączeniu przesyłam:

1/ "Dzieje Anglii" André

Maurois. 2/ "Kamienica z czerw-

nej cegły" — Kazimierz Lipnicki.

3/ "Chrześcijański ustrój społeczny," z prośbą o wysłanie Kolegom na Bliskim Wschodzie.

Z poważaniem

A. Makowski

\* \* \*

Ludwik Bojczuk, książki dla żoł-

nierzy polskich na Wschodzie: A. Bogusławski: Szopka żołnierska. C. Jeśmian: Północne podróże podhalańskie. Szyszko-Bohusz: Wrześniowym szlakiem. A. Fidler: Dywizjon 303. H. Hodson: Imperium brytyjskie. Kalendarzyk Polaka w Wielkiej Brytanii, 1943.

\* \* \*

Proszę by książki znajdujące się

w paczce były wysłane dla żołnierzy polskich na Wschodzie i dołączone do ogólnej zbiórki.

Kreślę się z żołnierskim

"Czołem" X.Y.

Załączone: Nazywam się milion.

K. Ujejski: Skargi Jeremiego. P. Skarga: Proroctwo. R. Umiastowski: 12 mil do Warszawy... 30 mil do Paryża. Walki w obronie granic.

L. Hart: Obrona dynamiczna. A. Bogusławski: Polna kochanka.

\* \* \*

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Przesyłam na ręce "Polski Walczącej" kilka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Faczyński

Załączone:

B. Prus: Omyłka. P. Washington: Eagles in Exile. Z. Grabowski: Anglia — wyspa nieznana. Derek du Pré: When Poland Smiled. J. A. Rymasz: Świat nad drogą trudną.

London's Hour. Geographical Magazine. Nowa Polska /zeszyt I i II/.

dziewiętnaście funtów, siedem szylingów, cztery i pół pensa/ przekazał mi Polakemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £8,264.18.9 /słownie osiem tysięcy dwieście sześćdziesiąt cztery funty, osiemnaście szylingów, dziewięć pensów/, 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów amerykańskich, 4 dolary amerykańskie i 15 czerwienców.

W maju odbędzie się ZJAZD CHEMIKÓW POLSKICH W WIELKIEJ Brytanii

połączony z odczytami i zwiedzaniem zakładów przemysłowych.

Przewiduje się również opracowanie szeregu referatów, dotyczących polskiego przemysłu. Dla umożliwienia pobytu i korzystania z bibliotek w Londynie, wszyscy koledzy, którym Komisja Zjazdowa powierzy przygotowanie referatu, otrzymują uzupełnienie poborów za okres do 4-ech tygodni, a wojskowi również poparcie dla ułatwienia przyjazdu.

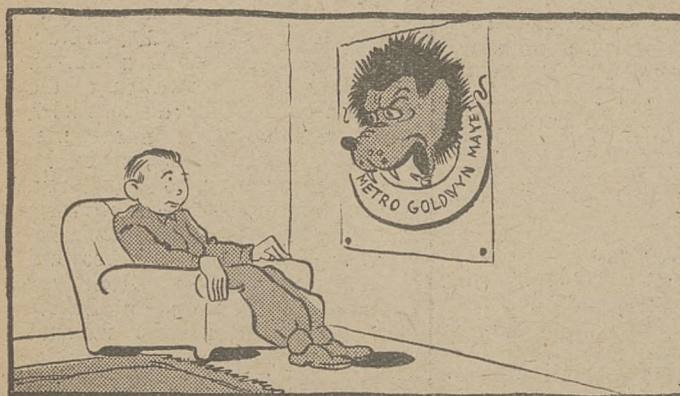
Koledzy zgłaszający udział w Zjeździe, zechcą podać: 1. specjalność fachową, 2. nazwy zakładów w których pracowali, 3. czy mogą podjąć się opracowania jakiegoś działu przemysłu polskiego? 4. aktualny adres.

Zgłoszenia prosimy kierować do 5. kwietnia 1943, pod adresem: S. Namysłowski, Sekretarz Sekcji Chemicznej, 43, Lowndes Sq., London, S.W.1.

Tekst: RYSZARD POBÓG

## PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



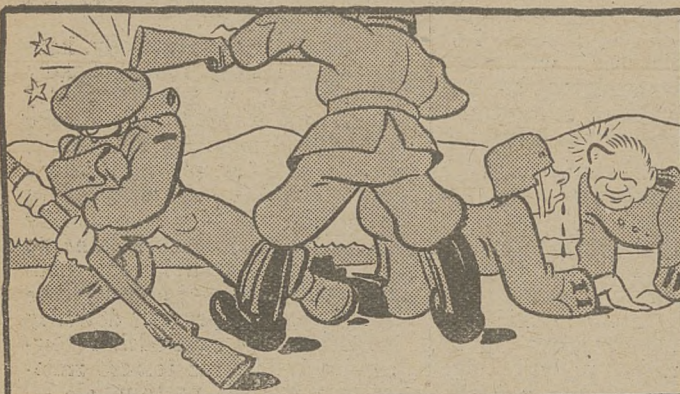
Po tej całej historii — Ze sam Goldwyn na tydzień  
Tak już znano Walusia — Kontrakt zawrzeć z nim musiał.



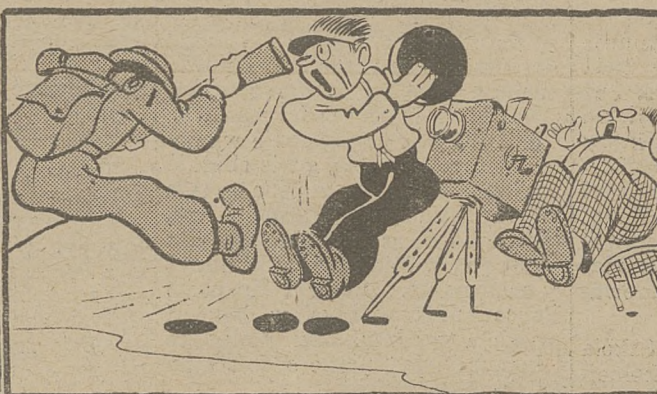
Film-reportaż kręcono — Puppia Lia w nim grała.  
Z życia sławnych żołnierzy, — Tytuł brzmiał: "Bohaterzy."



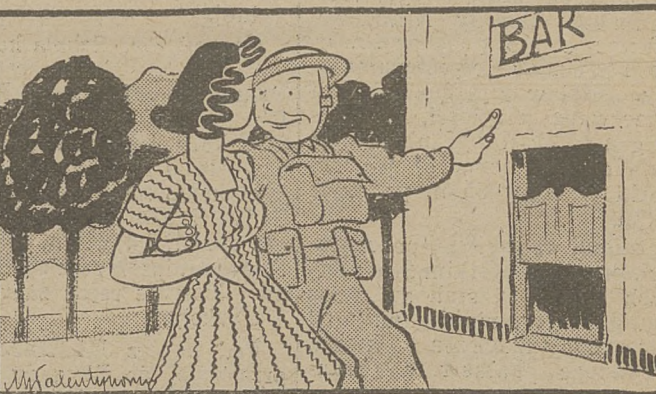
Wszystko było gotowe. — Gdy na znak reżysera  
Walus czuwał na warcie — Rozpoczęto natarcie.



Tak się jednak rozgrzali — Ze solidnie Walkowi  
Podczas walki aktorzy — W łeb ktoś kolbą przyłożył.



Tego Pompka miał dosyć. — Rozbił wroga na miazgę  
Za mną — krzyknął — bić wiara! — I filmowy aparat.



Sam reżyser z rozpaczą — A Walenty-zwycięzca  
Potem rannych dobijał, — Poszedł pić z Puppą Lia.

Registratory biurowe. Kalamaz. Powielacze "Plex." Papier do powielania. Notatniki. Papier do nut. Koperty. Przybory biurowe. **MACFARLANE & DICKSON,** 25, Castle Street, Edinburgh.

### REUMATYZM

Lumbago, zapalenie nerwów itp. które powodują bezsenne noce oraz cierpienia w ciągu dnia wskazują na to, że organizm nie jest w stanie zwalczyć samodzielnie nadmiaru kwasów moczowych. Od przeszło 30-tu lat, Urillac dowiódł że jest najlepszym środkiem przeciwko podobnym dolegliwościom.

**URILLAC**

Do nabycia we wszystkich aptekach w cenie po 1/5, 3/4 i 5/7d. (łącznie z podatkiem)

#### SPIS RZECZY:

Stefan Łaskiewicz: Royal Air Force. — Zbigniew Grabowski: Szkice sytuacyjne. — Z tygodnia na tydzień. — M. J. Gordon: Nowości lotnicze. — Florian Sokół: Most nad Atlantyką. — Dominik Szczerbic: Manewry wiosenne. — Jim Poker: Od wrót Tamerlana do Piccadilly /IV. Ku Ziemi Obiecanej/. — Wiersze: Halina Terlecka: Oszukane. Siostrze dalekie. Kłamstwo i prawda. — Antoni Bogusławski: Patrząc na mewy. — Henryk Giedziński: Z Afryki Zachodniej /II/. — Stanisław Duchiniński: "Modern Warfare" gen. Sikorskiego /Książki o wojsku i wojnie/. — Z życia obozów: Wawrzyniec Czereśniewski: Pieć kursów Szkoły Podchorążych Piechoty. — Adresy, listy i poszukiwania. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Zbiórka książek. — Ryszard Pobóg: Przyczynek do Pompek /rysunki Mariana Walentynowicza/. — Fotografie.

### Allied Service Ball

W dniu 8-go kwietnia r.b. w Porchester Hall, Porchester Road, Bayswater, London, W.2. odbędzie się "ALLIED SERVICES BALL", którego dochód przeznaczony jest na Fundusz Dobrobytu Żołnierza /Welfare/.

Początek godz. 18.30. Pierwszorzędna orkiestra, występy znanych artystów brytyjskich, loteria fantowa, bar i bufet, nagrody za walk i t.d. Ceny biletów: Wojskowi 2/6d, osoby cywilne 3/6d, zaś w dniu 8-go kwietnia: wojskowi 3/6d, osoby cywilne 4/6d.

Informacji udzieli Wydział Spraw Dobrobytu Żołnierza, 1, Hill St., London, W.1. telef. GROsvenor 2244.

### BILLY'S AGENCY

17-a, Goldhurst Terrace, N.W.6  
Tel. MAI 5524

ofiarowuje:

**POKOJE UMEBLOWANE, oraz UMEBLOWANE I NIEUMBLOWANE MIESZKANIA.**

### URZĄD OŚWIATY I SPRAW SZKOLNYCH

Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road, London, S.W.1.  
Tel.: SLO 0481/2.

zawiadania o wydaniu podręcznika:

IGNACY CHRZANOWSKI

**HISTORIA LITERATURY NIEPODLEGŁEJ POLSKI**

/965-1795/ z wypisami.  
Str. 740. Cena: 10sh.

Zamówienia można kierować do Urzędu Oświaty, załączając przekaz pieniężny.

### LITESOME

PASY PODTRZYMUJĄCE

zmniejszają wysiłek fizyczny

Przynoszą mężczyznom bez względu na wiek dużą ulgę. Wygodne w noszeniu. Model Mayfair 15/2. De Luxe 6/10. Poradź się krawca, aptekarza, w sklepie sportowym lub też prześlij przekaz poczt. z podaniem miary w pasie do **FRED HURLEY, LTD.,** Victoria Park Mills, Keighley.

Żołnierze-ochotnicy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady, którzy pragną przesłać pozdrowienia krewnym i przyjaciółom do USA i Kanady, za pośrednictwem prasy polsko-amerykańskiej i polsko-kanadyjskiej oraz polskich programów radiowych — mogą przesłać do Wydziału Spraw Dobrobytu Żołnierza, 1, Hill St., London, W.1. w/g następującego wzoru:

1. Własne imię i nazwisko. 2. Imię, nazwisko i adres osoby czy osób w USA i Kanadzie. 3. Treść życzeń po polsku lub angielsku. 4. Nazwę gazety lub gazety radiowej.

**KTOKOLWIEK** z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie **NOWY TESTAMENT** lub **EWANGELIE SW. JANA** w języku POLSKIM proszę się zwrócić pisemnie do pana S.K. Hine, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

### ZAPRASZAMY ŻOŁNIERZY POLSKICH

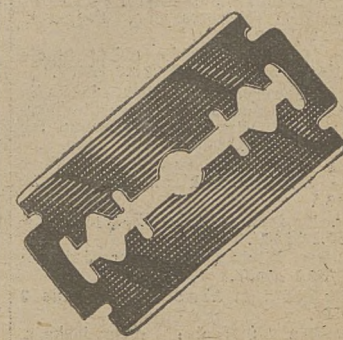
do odwiedzania naszego sklepu.

ofiarujemy:  
Wyroby skórzanego i parciowego. Olszty — Pasy wojskowe i t.p. Noże — Trzcinki — Lornetki i t.p. **COGSWELL & HARRISON,** Rusznikarze, 168, Piccadilly, London, W.1.

# Gillette

zaoszczędza  
stali

gdyż można  
się nią ogolić  
lepiej i znacznie  
więcej razy



WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh. 20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.